WITAMY ŚWIATOWY FESTIWAL MŁODZIEŻY!

Hallo, to ty Kola? Tu mówi Jeanette. Jedziesz do Budapesztu? Jak to dobrze... Nad Dunajem. Au revoir.

Marysia, słyszysz mnie, hallo, słyszysz? Mówię z Pragi, Jaroslav. Będę też. Spotkamy się...

Hallo, mów głośniej, głośniej. Kto? Tak. To ja Li Czang. Szanghaj. Jadę. Do zobaczenia John. Bądź zdrów.

Świat MŁODYCH

Nr 28 | WARSZAWA 15.VIII.1949 r. | 10 zł

PISMO MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ I SZKOLNEJ

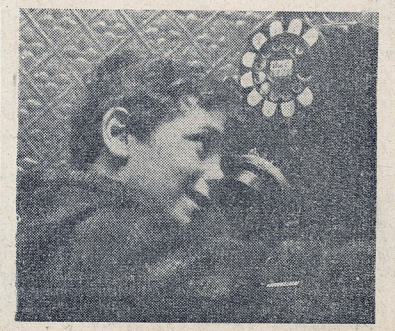

Proszę Alego, A l e g o. Jego przyjaciel Giovanni z Wenecji. Nie ma go, już wyjechał? Hallo, przedwczoraj? hallo, tak, to Borys z Sofii.

Stało się, jak chciał Marek

— Ja bym chciał, żeby Polska zwyciężyła wszystkie państwa i zabrała im ziemie i żeby wszyscy musieli dla nas pracować — tak powiedział w 43 r. Jacek w naszym Domu Dziecka.

— To ty wcale nie jesteś Polak, tylko taki sam hitlerowiec! — wrzasnął Marek i aż się zrobił czerwony z oburzenia.

Jacek nie mógł zcierpieć tego wyzwiska i złapał Marka za włosy. Zaczęła się bójka tak zażarta, że aż obu chłopców zaprowadzono „na rozmowę do pani kierowniczki".

W ten sposób dowiedziałam się o całej sprawie.

— Bo on by chciał, żeby Polska się wzbogaciła z cudzej krzywdy i żeby Polaków tak przez to przeklinano, jak my Niemców — tłumaczył Marek.

— A czego ty byś chciał?

Marek zamyślił się:

— Ja bym chciał, żebyśmy pobili hitlerowców i żeby Polska była bogata i silna, ale w przyjaźni z innymi. I żeby nie było wojny, ani nic takiego...

Stało się prawie tak, jak chciał Marek.

Hitlerowskie Niemcy zostały pokonane. Polska jest coraz bogatsza i silniejsza. I nie ma już chyba u nas dzieci, które myślą tak, jak wtedy Jacek.

Bo my już wiemy, że żaden naród nie może opierać swego szczęścia na uciskaniu innych. I wiemy, że we wszystkich krajach są ludzie, którzy nie chcą wojny i budują przyjaźń między narodami, jak tego chciał Marek.

Ci ludzie, to przede wszystkim robotnicy. Walczą oni o swoje prawa.

W Ameryce, Anglii, Francji, w Chinach — na całym świecie, wołają do siebie poprzez lądy i morza:

„Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się !"

Robotnicza armia radziecka wyzwoliła Polskę.

Z Z.S.R.R. przyjechały pierwsze maszyny do odgruzowania Warszawy i pierwsze wagony zboża na nasz powojenny chleb. Robotnicze państwo radzieckie po bratersku pomogło nam podnieść się i stanąć o własnych siłach.

Teraz siły te rosną coraz bardziej.

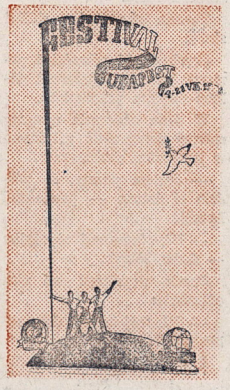

O Trasie W — Z piszą gazety w Moskwie, Sofii, w Budapeszcie i Pradze.

Cieszą się tam wszyscy naszymi osiągnięciami, jak swymi. Bo na wzajemnej pomocy i współpracy opiera się nasze braterstwo.

Nasza miłość dla Polski urosła tak, jakby, objęła przyjaźnią ludzi i narody, które razem z nami walczą o pokój i sprawiedliwość, a swój dobrobyt budują własną pracą.

Małego Johna w Anglii i Sama w Ameryce uczą może i dziś jeszcze, że kochać ojczyznę, to znaczy pragnąć, żeby panowała ona nad innymi.

Nasze nowe harcerskie prawo mówić będzie coś zupełnie innego:

Kochać Polskę, to znaczy chcieć, żeby naród rozwijając się, wnosił jak najwięcej do wspólnego dorobku ludzi pracy na całym świecie...

— — —

Kiedy to będziecie czytać, 30 harcerzy z Poznania i 23 harcerki z Warszawy będą już w Budapeszcie na Światowym Festiwalu Młodzieży Demokratycznej. W dniu jego rozpoczęcia zapalą się uroczyste ogniska we wszystkich naszych obozach, a Druh Przewodniczący podpisze specjalny rozkaz do wszystkich drużyn:

„Festiwal jest świętem młodzieży całego świata, która kochając swoją ojczyznę, podaje sobie ręce do wspólnej pracy i walki o sprawiedliwość i pokój dla wszstkich".

WIKTORIA DEWITZOWA

GOŚCIE Z DALEKA

Budynek TPD na Bielanach tętni gwarem. Na schodach i korytarzach niecodzienny ruch. Zetempowskie bluzy i instruktorskie mundury harcerskie.

— Przygotowujemy się do wyjazdu na Festiwal — objaśnia druh Jurek. — Zjechali się tu z całej Polski...

Przez korytarz przebiega dziewczynka w niebieskiej sukience o ciemnych włosach i nieco skośnych oczach. W rogu rozmawia dwóch ciemnowłosych chłopców.

— Co oni tu robią?

— To nasi goście z daleka. Przeważnie wszystko z krajów kolonialnych: Marokko, Madagaskar, Indonezja, Vietnam. Oni także wybierają się na Festiwal. Przedtem przyjechali do Warszawy.

Idziemy naprzód korytarzem. Z zaciekawieniem spoglądam przez szyby. Przy stole dwóch młodych ludzi rysuje coś na sporych skrawkach papieru. Z daleka nie mogę dokładnie przeczytać napisów. Często tylko powtarzają się słowa: la paix, la lutte, la liberté (pokój, walka, wolność).

— Przygotowują projekty transparentów — mówi instruktor, zetempowiec.

W głębi przy oknie siedzą dziewczęta nad dużym kawałkiem czerwonego materiału.

Na czerwonym tle, żółtą nicią haftowany, powstaje wyraz: indépendance — niepodległość. Mała Cuc (czyt. Ki) uśmiecha się do tego słowa. Jej kraj nie jest niepodległy.

— W szkole mamy tylko język francuski — mówi szybko. Ojczystego języka używamy tylko w domu. Ja lubię się uczyć. W tym roku zrobię maturę i chcę iść na uniwersytet.

Ly jest bardziej małomówna. Na zadawane pytania odpowiada przeważnie tylko jednym słowem. Ly nie ma rodziców i nie chodzi do szkoły. Musi pracować. Rząd francuski nie opiekuje się przecież dziećmi tubylców.

Po drugiej stronie furkocze maszyna. Ciemny chłopak naciska nogami pedał. Nie idzie mu dobrze. Maszyna często zacina się.

— Ej, marny z was krawiec!

— Ja nie krawiec, ja mechanik — odpowiada ze śmiechem. Teraz tylko próbuję szyć czerwone krawaty na Festiwal. Już trzy lata przecież pracuję w fabryce.

— Trzy lata? A ileż teraz macie lat?

— Osiemnaście. U nas w domu jest duża rodzina. Ja byłem najstarszy. Pojechałem do Paryża, gdy proponowali nam robotę.

Mówi bardzo powoli i z namysłem.

— Ja język francuski poznałem dopiero tam przy pracy. Do szkoły przecież nie chodziłem prawie wcale.

— A teraz warunki macie dobre?

— Warunki... warunki... Wiadać, że nie rozumie

— Aha, l argent... pieniądze... Nie, zarabiam niewiele.

— A rodzice?

Twarz chłopaka przybiera nagle ponury wyraz.

— Nie wiem. Nie widziałem ich od trzech lat. Pisać też nie można. U nas przecież wojna, u nas w Vietnamie —

Z dużej sali dochodzą hiszpańskie słowa Międzynarodówki „Arriba parias de la tierra". A potem z werwą śpiewany refren „Ojczyzny".

...Ja drugoj takoj strany nie znaju,
Gdie tak wolno dyszyt czeławiek...

To młodzi obywatele Vietnamu, Madagaskaru, Marokka, Indonezji. Polski przygotowują się do Festiwalu.

BARBARA TRYFAN

DLACZEGO EGZAMINY?

Szedłem na plażę, ciesząc się zgóry, że się wypluskam za wszystkie pochmurne, deszczowe i chłodne dni, gdy spotkałem Wacka. Wolnym kroczkiem szedł w moją stronę, trzymając pod pachą książkę.

— Cześć, jak się masz! — wrzasnąłem do niego.

— Cześć! Właściwie to się mam nie bardzo — odpowiedział ponurym głosem i machnął w ten sposób ręką, jakby chciał powiedzieć: „raz kozie śmierć".

Zastanowiło mnie to. Wacek zawsze przecież cieszył się u nas opinią „równego" chłopaka, no i był usposobieniem radości i dobrego humoru. Zagadnąłem go:

— Co ci to, chłopie, dolega? Powiedz, może znajdzie się na to jakaś rada.

— Uważasz, oblałem z matematyki i jak nic zdam na egzaminie poprawczym, to będę „zimować".

— Hm, jak widzę, sprawa jest poważna. Oczywiście uczysz się?

— A co mam robić? Możesz być pewny, że wolałbym iść z tobą na plażę. „Zimować" jednak nie myślę.

— I słusznie.

— Jednego tylko nie mogę zrozumieć — ciągnął Wacek — po jakie licho są te egzaminy? Dawniej było lepiej. Znasz Gieńka? Wiesz, ten czarny jak murzyn, co gra w pierwszej drużynie siatkówki. W zeszłym roku miał „haka" z matematyki i promocję jednak dostał. A teraz co? Ani mru-mru, bracie. Masz dwójkę, to leżysz na całego.

W pierwszej chwili chciałem Wackowi przyznać rację. Ale przypomniałem sobie rozmowę ze znajomym, który pracuje w Inspektoracie Szkolnym.

— To nie tak wygląda, chłopie. Ministerstwo Oświaty nie po to wprowadziło egzaminy, aby zrobić tobie i innym „dwójkarzom" na złość.

— Nie rozumiem — dziwił się Wacek.

— Daj mi skończyć, to zaraz zrozumiesz — i zacząłem mu kłaść, jak to się mówi, łopatą do głowy: — Dawniej, gdy miałeś jedną dwójkę, to mogłeś przejść do następnej klasy, ale jak miałeś dwie, to już nie dało rady. Tak?

Wacek w milczeniu skinął głową.

— I teraz pomyśl sobie. Tych, co mieli dwie lub trzy dwójki, było pewnie więcej, niż tych co mieli jedną. Co to znaczy? Znaczy to, że wielu dwójkarzy nie otrzymywało promocji zupełnie, a zaledwie część przechodziła do następnej klasy. Warto zaznaczyć, że ci z jedną dwójką — w czasie wakacji — wcale się nie uczyli. Skutek był taki, że przez ten czas sporo im wywietrzało z głowy. To są ujemne strony.

— A dodatnie?

— Zaraz ci powiem. A więc — po pierwsze: do egzaminów są dopuszczani i ci, co dostali po dwie i trzy dwóje. Oznacza to, że mają duże szanse promocji, czego dawniej nie mieli. Po drugie: zmusi to takich, jak naprzykład ty, do pogłębiania swoich wiadomości z „oblanego" przedmiotu. Rozumiesz teraz?

— Tak.

— Ale to jeszcze nie wszystko. Bo Ministerstwo Oświaty nie ograniczyło się tylko do suchego zarządzenia w tej sprawie, lecz wezwało koła rodzicielskie i nauczycielstwo do zorganizowania pomocy w nauce. A ZMP i ZHP zwróciło się do swych członków, aby pomogli swym kolegom.

— Słuchaj, Wacek. W gazecie pionierów radzieckich „Pionierskaja Prawda" znalazłem artykuł, który może ci się przydać. Piszą w nim, jak można się samemu przygotować do egzaminów. Wczoraj przetłumaczył mi ten artykuł ojciec — wyciągnąłem z kieszeni kartkę — tylko przepisz go sobie i oddaj mi, bo posyłam to do „Świata Młodych".

Ponieważ sprawy, o których rozmawiałem z Wackiem, napewno interesują i innych, moją rozmowę opisałem i posłałem również do „Świata Młodych".

ANDRZEJ

DAM RADĘ

JUREK coraz bardziej zmieniał się na gorsze. Zbliżał się koniec roku szkolnego. Zanosiło się na to, że zostanie na drugi rok. Otrzymał jednak promocję z zastrzeżeniem z matematyki i polskiego.

— Pamiętaj chłopcze, — mówił dyrektor — że najwyższy czas zabrać się do pracy.

Jurek miał bardzo wiele szczerych chęci.

— Wezmę się do roboty— myślał. — Nie zrobię wstydu mamie i tym wszystkim, którzy mi zaufali.

Okazało się jednak, że nie wystarczyły tu dobre chęci. Dzień po dniu Jurek przekonywał się, że brak mu po prostu silnej woli; że nie potrafi nawet 15 minut przesiedzieć nad książką. Wszędzie przecież tyle przyjemności: kąpiel w rzece, łowienie ryb, gra z kolegami w piłkę.

— Czemu wracasz tak późno do domu? W ciągu dnia nie tylko, że nie przygotowujesz się do egzaminu poprawczego, ale nie pomagasz wcale w mojej ciężkiej pracy — mówiła rozżalona i zaniepokojona mama. Kiedy żył ojciec...

— A niech mama da mi święty spokój! Wakacje są od tego, aby wypoczywać. — zakończył dyskusję chłopiec i trzasnąwszy drzwiami, wybiegł beztrosko na łąki i gwizdał wesołą melodię.

Następne dnie były dla stroskanej matki coraz gorsze. Jurek wracał późno do domu, nie uczył się wcale. Na gorące prośby matki, aby wziął się wreszcie do roboty, odpowiadał zwykle:

— Zrobię, zrobię...

A potem nic nie robił.

Wreszcie matka wybrała się do Leszka, przewodniczącego koła ZMP w szkole. Doskonały uczeń i starszy kolega Jurka, miał na chłopców duży wpływ. Matka opowiedziała mu wszystko. Leszek zamyślił się głęboko.

— Trzeba koniecznie coś zrobić.

Okazja zdarzyła się prędko. Następnego właśnie dnia zobaczył Jurka, idącego ku rzece. Dogonił go i zagadał od razu:

— Jak tam twoje sprawy? Pewnie ogromnie jesteś zajęty? Myślę, że dasz sobie radę z egzaminami.

— No... no... właściwie to ja... — zaczął bąkać czerwony, jak burak, Jurek.

— Co właściwie? Co ty?— pytał Leszek. — Nie masz chyba żadnych specjalnych zajęć, które zabierałyby ci czas.

Jurek milczał i coraz bardziej spuszczał głowę ku ziemi.

— A może masz jakieś trudności w nauce? Może nie rozumiesz czegoś? Ja ci chętnie pomogę. Wróciłem właśnie z obozu i mam więcej wolnego czasu. No, jak? Dlaczego nic nie mówisz? Zgadzasz się chyba na moją propozycję? Jeśli tak, to podaj mi po męsku rękę.

Jurek nagle podniósł oczy na starszego kolegę i mocno uścisnął podaną dłoń. Nie mówił tym razem nic. Nie przyrzekał nic. Ale stała się rzecz dziwna. Nie zabrakło mu widać silnej woli. Może był to wpływ Leszka, który odtąd przychodził codziennie.

Pewnego razu przyprowadził ze sobą jeszcze dwóch kolegów z ich klasy — Marka i Zbyszka, także członków szkolnego koła ZMP.

Trzej chłopcy pomagali Jurkowi w nauce.

— Kwadrat sumy dwóch wyrazów równa się... — Jurek marszczył z natężeniem czoło.

— Posłuchaj, Jurku — mówił Marek, który najlepiej z nich rozumiał algebrę — pomyśl spokojnie: kwadrat sumy dwóch wyrazów równa się kwadratowi wyrazu pierwszego plus podwojony iloczyn... no, kapujesz?

Leszek i Zbyszek pomagali mu w polskim. Chodzili do świetlicy ZMP, gdzie była obszerna biblioteka. W wolnych chwilach grali w szachy lub słuchali radia.

Termin egzaminów zbliżał się.

Jurek dzięki pilności i pomocy kolegów opanował dobrze obydwa przedmioty.

W dniu zdawania wszyscy czterej rozmawiali półgłosem w korytarzu szkolnym:

— Jestem pewny, że pójdzie ci dobrze — powiedział Leszek.

— Nie denerwuj się tylko — dodał Marek.

Jurek popatrzył na nich odważnie:

— Nie bójcie się, dam sobie radę.

I dał...

Zenon Wolski
Łowicz

Jak się uczyć

Tym wszystkim, którzy na jesieni będą mieli poprawce egzaminy, pragnę udzielić kilka rad. To też przeczytajcie je bardzo uważnie.

Gdy zabierzesz się do nauki — wyszukaj najpierw wszystkie swoje podręczniki, program szkolny i zeszłoroczne zeszyty. Przejrzyj je dokładnie, i wtedy dopiero będziesz miał jasny obraz, które rozdziały programu znasz lepiej, a które gorzej. Następnie opracuj sobie kalendarz zajęć i zapisz, w jakim czasie i co powinieneś opanować.

Ten, który np. musi powtarzać egzamin w języku rosyjskim, powinien pisać jak najwięcej prac piśmiennych. Nauczywszy się tego lub innego prawidła gramatycznego, wyszukaj z kolei z przerobionej literatury pięknej kilka przykładów. Kilka także ułóż sam w ten sposób, aby objaśniały one przerobione przez ciebie prawidło.

W ciągu lata dobrze jest odrobić wszystkie lekcje, zamieszczone w podręczniku dla ćwiczeń. Od czasu do czasu pisz dyktanda, aby sprawdzić swoje wiadomości. Po dyktandzie wybierz słowa, w których popełniłeś błędy i ułóż kilka zdań z tymi wyrazami. Szczególną uwagę radzę Ci zwrócić na ortografię.

Przed egzaminem z matematyki rozwiązuj ich najwięcej zadań.

Najlepiej sprawdzisz swoje umiejętności, gdy weźmiesz zwykłe zadanie, zmieniając jego treść i przerabiając je na różne sposoby. Wybierz następnie z podręcznika do rachunków ciekawsze zadania i każde staraj się po kolei rozwiązać (nie żałuj czasu i rozwiąż takich zadań conajmniej pięćdziesiąt). Po rozwiązaniu zawsze sprawdź, czy wynik się zgadza z zamieszczonymi na końcu podręcznika rozwiązaniami. Możesz również spróbować sam ułożyć kilka zadań i postarać się je rozwiązać.

Należy także bardzo starannie przygotować się do innych przedmiotów. Codziennie powinieneś na to poświęcić najmniej 2 — 3 godziny.

Czas swój musisz tak rozdzielić, aby mieć czas i na wypoczynek. Najlepiej uczyć się z rana.

Po godzinie każdej pracy rób 10 minut przerwy.

Dzień latem jest bardzo długi. Jeśli potrafisz go umiejętnie rozplanować i będziesz stosował się do rozkładu pracy— napewno starczy Ci czasu na wszystko.

A SMIRNOWA
Nauczycielka 613 szkoły w Moskwie

Hufiec cieszyński w akcji douczania

Obóz hufca cieszyńskiego Chorągwi Śląskiej w bieżącym roku rozbił swe namioty na ziemi kieleckiej. Zaroiło się tu od szarych i zielonych mundurów, ale też zaroiło się nienadaremno. Wykonywano najrozmaitsze prace dla środowiska. Nie poskąpiono także swego wysiłku i na odcinku akcji żniwnej. Drużyny pamagały szczególnie w gospodarstwach, z których zabrano siłę do pracy.

A czy wiecie, gdzie się chłopcy z gospodarstw podziewali? „Oświatowcy" zabierali tych (dziewcząt jakoś nie było dużo), którzy otrzymali poprawki w bieżącym roku szkolnym i przeprowadzali z nimi dokształcanie. Nieźle spisali się chłopcy z „pedagogicznego", i zapewne żaden z kandydatów, którzy przez blisko miesiąc trzy godziny dziennie biedzili się powtórnie nad historią, geografią, czy językiem polskim, przy egzaminie we wrześniu nie zawiedzie.

Andrzej Pilch,
drużynowy 1 D. H. w Wiśle

Z CZEGO ŚMIEJE SIĘ twój kolega w...

ZSRR

Różne sposoby – rezultat ten sam

Rękopisy

dalekopisy

tajnopisy

i ...pałkopisy („KROKODIL")

We Włoszech

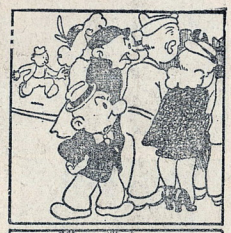

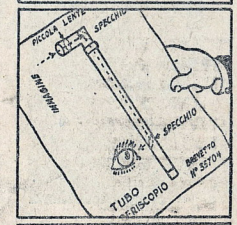

(„NOI RAGAZZI")

SZKOŁA rysunku Dziadzia Chmiela

ODPOWIADAM NA LISTY

— **Marysia Żelazowska** — obiecujesz przysłać rysunki. Obiecanka cacanka, a... w zamian za pozdrowienia zamieszczam Twoją fotografię.

— **Antoni Wojciechowski** — pomysł konkursu bardzo dobry, w przyszłości wykorzystamy. Ramki nieco staromodne. W dalszych lekcjach podam to wszystko, o co pytasz.

— **Antoni „Sercowicz"** (ten z Katowic) — dlaczego obrałeś taki pseudonim? Czekam na dowcipy.

— **Mój wnuczek Wiesław Dziechciński.** — Dowcip „w dechę"! Niestety, wydrukować nie mogę. Po pierwsze — już go gdzieś widziałem, po drugie — rysowany za cienką linią i kolorowany. Do kopiowania nie używaj pergaminu od masła, lecz kalki kreślarskiej.

— **Wiśniewski Jerzy** — rysunki rób większe, tekst umieszczaj po drugiej stronie.

— **Ireneusz Makówka** — mądra główka. Dowcip zamieszczam. Otrzymujesz książkę. Rób większe rysunki.

— **Janek Grzywacz lat 10** — dowcip o małżeństwie nie nadaje się.

MIŁOŚNIK STAREJ PORCELANY

[illegible] popatrz, [illegible] wielką wazę i teraz n[illegible] wiem, jak z niej wyjść.

LĘKLIWY KOŃ

Tatuś. — Bądź ostrożna. Koń ten jest bardzo lękliwy!

Ola. — A przecież sam śpi w stajni i wcale się nie boi?

NA LEKCJI PRZYRODY

— Gady różnią się od innych stworzeń tym, że pełzają po ziemi.

— Aniu, proszę mi dać przykład jakiegoś gada.

— Moja mała siostrzyczka!

(„TIECHNIKA MAŁADIOŻY")

We Francji

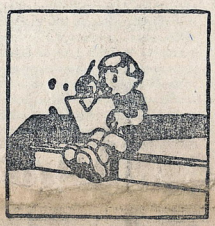

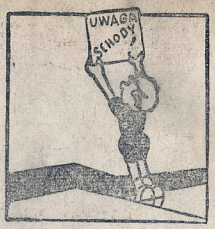

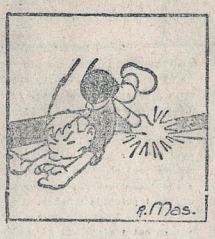

(„VAILLANT")

Czechosłowacji

Amerykańska sprawiedliwość

(„DIKOBRAZ")

JAK NAMALOWAĆ AUTOPORTRET

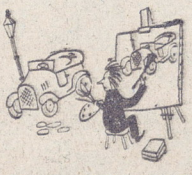

Bierzemy farby, sta[illegible] i idziemy na postój taksówek. Wybieramy ostatnie auto w kolejce, aby je zdążyć namalować, zanim odjedzie z pasażerem.

JAK NARY[illegible] I ŻONY[illegible]

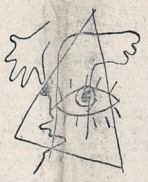

Bierzemy kartkę, ol[illegible] zawiązujemy chustką oczy i po ciemku rysujemy kolejno: nogę, rękę, oko, nos i trójkąt. Zdejmijcie chustkę z oczu, portret gotowy!!

nadesłał **Z KLIMCZEK**

Na Węgrzech

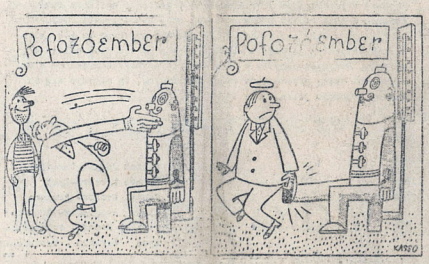

Siłomierz

(„LUDAS MATYI")

WOJCIECH KRASUCKI

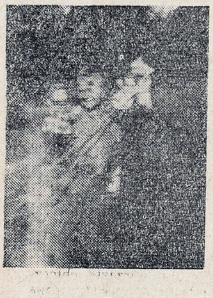

Nie na darmo Ania ma pseudonim Śmieszki, swoimi kukiełkami bawi dzieci w pobliskim Ośrodku T.P.D

ZDJĘCIA udały się... Ale nie najlepiej" — tak przynajmniej powiedział mi nasz kierownik graficzny „Chmiel". Część zdjęć poszła po leconym do katowickich druhów i druhen, a parę widzicie w notatkach.

Opowiem Wam teraz o bohaterach tych zdjęć.

PRZYJEMNIE OGLĄDAĆ — TRUDNIEJ URZĄDZIĆ

MIELNO Koszalińskie, to jeszcze jedno z licznych wczasowisk na Zachodnim Pomorzu. Tu właśnie obozują harcerki i harcerze z Katowic. Tu obozuje kurs artystyczny Chorągwi Śląskiej.

O kursie już pisałem w poprzednim odcinku. Dodać muszę jednak jeszcze parę słów na ten temat.

Kurs urządził ogniska: otwarte — dla wczasowiczów — o Śląsku, z okazji 22 lipca, specjalne dla WOP-u i wiele innych.

Ogniska te były udane. Dlaczego?

Dlatego, że fachowe kierownictwo umiejętnie dobrało repertuar. Dlatego, że ogniska te są tematyczne, to znaczy „wszystkiego po trochu" (jak to widziałem w grupie żeńskiej hufca Katowice), a całość pieśni, tańców i pokazów powiązana jest przewodnią myślą głównego tematu ogniska.

Przyjemnie jest patrzeć na ładne ognisko. Przygotowanie jego kosztuje jednak sporo pracy. Trzeba omówić program. To omówienie musi być pogłębione: — „dlatego śpiewamy tę pieśń ponieważ łączy się ona z takim a takim wydarzeniem".

I dalej — trzeba samo wydarzenie (np. powstania śląskie) omówić, podać ich ocenę historyczną. Wówczas przygotowujący ognisko dobrze rozumieją, co ma ich produkcja artystyczna oddać.

Tak pracują NA OBOZIE ARTYSTYCZNYM. Nie pracują tak oczywiście na wszystkich obozach. Borykają się z trudnościami. Po prostu mówią — „dajcie nam repertuar pieśni, napiszcie w „Świecie", jak robić słowo wiążące".

Słusznie, wydaje się że „Świat Młodych" lepiej będzie spełniał swe zadanie, jeżeli będzie podawał materiały — teraz jeszcze — na ogniska, później — na kominki i wieczory świetlicowe.

Napisałem — tak pracują na obozie artystycznym. Ale obóz artystyczny ma jeszcze swoją służbę.

O PRACY DLA ŚRODOWISKA I UPARTYCH SAMOCHODACH

WSPÓLNIE z obozem męskim i żeńskim hufca katowickiego zbierali złom. Idąc od stacji w Mielnie do ostatniego obozu — wzdłuż trzykilometrowej drogi, co kilkaset metrów widzę sterty złomu. Sporo ton. Po drodze widziałem tablice zachęcające do zbiórki.

Niestety, auta, które miały po ten złom przyjechać z Koszalina, nie przyjechały. I złom leży. Ułożony w przyzwoite sterty.

A szkoda! Instytucja powiatowa, organizująca zbiórkę złomu, powinna pamiętać, że na tych, którzy złom zbierali, bynajmniej to jego „leżenie" nie działa wychowawczo...

A może auta pokazały się po moim wyjeździe? Może...

Morze ma to do siebie, że na jego brzegu są wydmy. Wiatr wydmy przesuwa, wydmy zasypują i niszczą plażę i jej urządzenia. Chłopcy i dziewczęta (uczestnicy obozów harcerskich na całym Wybrzeżu) wydali wojnę wydmom. Umacniają je. Budują przejścia i schodki.

To też jest służba Polsce.

Obóz męski hufca Katowice, to w większości katowicka „dwójka". Obóz zorganizowany jest dobrze. Zelektryfikowany, zradiofonizowany, stelefonizowany (czy istnieje takie słowo?). Porządek, aż miło patrzeć. Starsi chłopcy tworzą zastęp pre legentów. Na mundurach — znaczki zetempowskie. Na rękawach dużo sprawności. Harcerze - „dwójki" podtrzymują dobrą tradycję drużyny. Bo „dwójka" katowicka oddała swych najlepszych do powstań śląskich. I właśnie z „dwójki" 16 harcerzy zostało rozstrzelanych przez okupanta na rynku katowickim.

Dziś „dwójka" daje o sobie znać Mielnu i okolicy dobrą, harcerską pracą.

— Poza zbiórką złomu, urządziliśmy wreszcie zapuszczoną przystań Ligi Morskiej, — oczyściliśmy 3 km linii wysokiego napięcia, założyliśmy przewody na trasie Mielno — Uniesty, sadziliśmy brukiew w PGR. Wykonaliśmy prace pomocnicze w dziecińcu TPD.

Opowiada mi BOHDAN SZAFLIK komendant „dwójki":

— Czekaj, czekaj — przerywają równocześnie druhny: ELA TKOSZOKÓWNA, komendantka żeńskiej grupy obozów i KLARA SZULCÓWNA, zastępca komendantki — śpiewasz, jak z nut, ale nie mówisz wszystkiego. Prace te wykonywaliśmy wspólnie, druhu redaktorze (powiedziane to jest z naciskiem), z wyjątkiem prac związanych z elektrycznością.

— Oczywiście (tu nie wytrzymał druh Blak — kochany chłop — zastępca komendanta grupy męskiej, gdzież byście potrafiły...

Druh Blak — specjalista od wszystkiego, co ma coś wspólnego z prądem elektrycznym, uśmiecha się niewinnie, nie chcąc ściągnąć burzy na swoją głowę.

A swoją drogą, to elektryczność światło i telefon) mają i oba obozy żeńskie (hufca i artystyczny) — nie to, co w męskim, ale zawsze — świeci i dzwoni...

NIE BARDZO CHĘTNIE, ALE TRZEBA JECHAĆ DALEJ

ATMOSFERA obozów w Mielnie: zadowolenie z dobrej pracy, humor (plaża, słońce) — wszystko to nie pozwala mi w przepisowym terminie opuścić gościnnych gospodarzy. Nawet porykujący oboźny nie jest taki straszny (swoją drogą, trochę zanadto „srogi", ale wiecie — z „biszkoptami" naprawdę trudno).

Przed wyjazdem uczestniczę we wspólnym zebraniu Zetempowców-harcerzy i Zetempowców z kursu szkoleniowego.

Zebrania takie mają tę dobrą stronę, że Zetempowcy nie pracujący w harcerstwie — poznają jego pracę, uczą się form pracy z dzieckiem, a Zetempowcy - harcerze korzystają z prelegentów, materiałów, czasopism itp.

Wiele rzeczy trzeba sobie wzajemnie wyjaśniać. Bo co tu dużo gadać — chcemy jak najlepiej, a najlepiej będzie wtedy, gdy się najwięcej nauczymy.

Wyjeżdżamy z Mielna wspólnie. To znaczy przyłączam się do wycieczki harcerzy i harce-

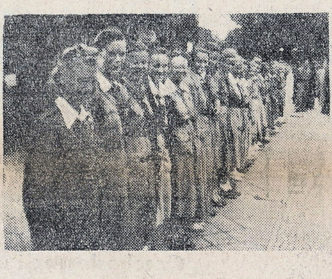

Na wycieczce z Hufcem Katowice

Wydawanie obiadu (Obóz Artystyczny).

Ze „Światem Młodych" w ręku...

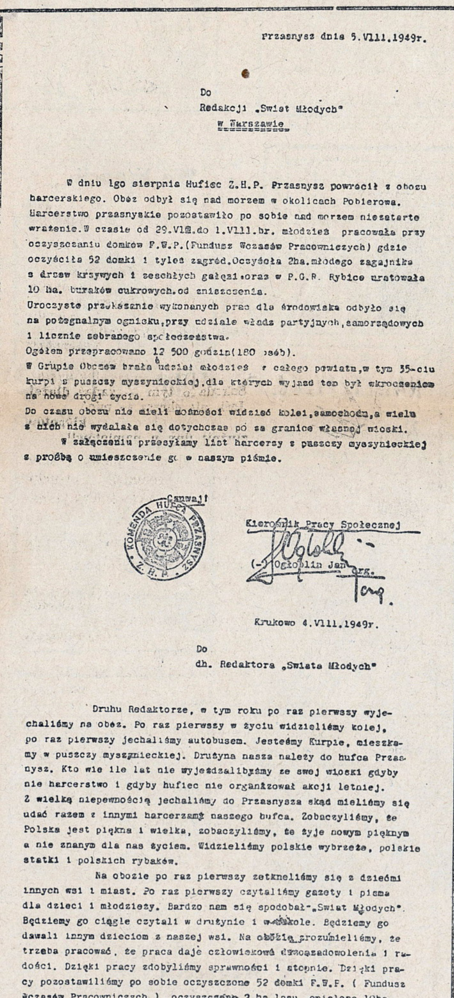

Przasnysz dnia 5.VIII.1949r.

Do
Redakcji „Swiat Młodych"
w Warszawie

W dniu 1go sierpnia Hufiec Z.H.P. Przasnysz powrócił z obozu harcerskiego. Obóz odbył się nad morzem w okolicach Pobierowa. Harcerstwo przasnyskie pozostawiło po sobie nad morzem niezatarte wrażenie. W czasie od 29.VII.do 1.VIII.br. młodzież pracowała przy oczyszczaniu domków F.W.P.(Fundusz Wczasów Pracowniczych) gdzie oczyściła 52 domki i tyleż zagród. Oczyściła 2ha. młodego zagajnika z drzew krzywych i zeschłych gałęzi. oraz w P.G.R. Rybice uratowała 10 ha. buraków cukrowych. od zniszczenia.
Uroczyste przekazanie wykonanych prac dla środowiska odbyło się na pożegnalnym ognisku, przy udziale władz partyjnych, samorządowych i licznie zebranego społeczeństwa.
Ogółem przepracowano 12 500 godzin(180 osób).
W Grupie Obozów brała udział młodzież z całego powiatu, w tym 35-ciu kurpi z puszczy myszynieckiej, dla których wyjazd ten był wkroczeniem na nowe drogi życia.
Do czasu obozu nie mieli możności widzieć kolei, samochodu, a wielu z nich nie wydalała się dotychczas po za granice własnej wioski.
W załączeniu przesyłamy list harcerzy z puszczy myszynieckiej z prośbą o umieszczenie go w naszym piśmie.

Czuwaj!

Kierownik Pracy Społecznej
(-) Ogłoblin Jan org.

Krukowo 4.VIII.1949r.

Do
dh. Redaktora „Swiata Młodych"

Druhu Redaktorze, w tym roku po raz pierwszy wyjechaliśmy na obóz. Po raz pierwszy w życiu widzieliśmy kolej, po raz pierwszy jechaliśmy autobusem. Jesteśmy Kurpie, mieszkamy w puszczy myszynieckiej. Drużyna nasza należy do hufca Przasnysz. Kto wie ile lat nie wyjeżdżalibyśmy ze swej wioski gdyby nie harcerstwo i gdyby hufiec nie organizował akcji letniej. Z wielką niepewnością jechaliśmy do Przasnysza skąd mieliśmy się udać razem z innymi harcerzami naszego hufca. Zobaczyliśmy, że Polska jest piękna i wielka, zobaczyliśmy, że żyje nowym pięknym a nie znanym dla nas życiem. Widzieliśmy polskie wybrzeże, polskie statki i polskich rybaków.
Na obozie po raz pierwszy zetknęliśmy się z dziećmi innych wsi i miast. Po raz pierwszy czytaliśmy gazety i pisma dla dzieci i młodzieży. Bardzo nam się spodobał „Swiat Młodych". Będziemy go ciągle czytali w drużynie i w szkole. Będziemy go dawali innym dzieciom z naszej wsi. Na obozie zrozumieliśmy, że trzeba pracować, że praca daje człowiekowi zadowolenia i radości. Dzięki pracy zdobyliśmy sprawności i stopnie. Dzięki pracy pozostawiliśmy po sobie oczyszczone 52 domki F.W.P. (Fundusz Wczasów Pracowniczych), oczyszczono 2 ha lasu, opielone 10ha buraków i inne rzeczy które sami czy nasi koledzy robiliśmy.
Cały rok będziemy się uczyć i pracować by móc tylko w roku przyszłym jechać na Śląsk i w góry bo tam nasz hufiec się wybiera. Pragnęlibyśmy by w roku przyszłym wszystkie dzieci z naszych wsi mogły wyjechać na obozy harcerskie, by włączyć się do budowy lepszego jutra.

Czuwaj!

/-/ Kojtek Józef - Zaręby
Sałata Ryszard - Ryki
Banul Henryk - Krukowo
Glega Stanisław - Krukowo
Pieniek Józef - Pruskołęka
Żyra Heronim - Rzotkiewnica
(członkowie drużyny harcerskiej w Krukowie hufiec Przasnysz)

Włóczęgi (III)

rek do Szczecina. Śpiewamy, gadamy, a pociąg, jak pociąg — pruje do miejsca przeznaczenia. Taka jego żelazna dola.

Komendant Chorągwi szczecińskiej ma motor. Motor ma z tyłu bagażnik. Na tym właśnie bagażniku pędzi ze Szczecina do Międzyzdrojów. Gdyby nie piękna pogoda, wiatr od morza, no i ciekawość nowych wrażeń — powiedziałbym, że jest mi niewygodnie.

W Międzyzdrojach obozuje grupa hufca Białogard — Łobez; w Wisełce — grupa obozów hufców Orneta i Kętrzyn (z Warmii - Mazurów).

Obóz Białogard — Łobez nie jest obozem łatwym. Widać na nim trudności, jakie wynikają z rozwoju pracy harcerskiej. Zagadnienie bardzo ważne — dyscyplina.

TRUDNE, ALE WAŻNE

Wiecie, druhny i druhowie, sami, że nie łatwo jest utrzymać dyscyplinę w zastępie. Szczególnie, jeżeli jest w nim dużo najmłodszych. Na zbiórce trzyma ręce w kieszeni, w marszu gada. Nie śpiewa wtedy, kiedy całego. Ważne to, żeś wykonał w zastępie swoją pracę, że przez dobrą postawę macie najlepszą punktację: — zastęp Twój jest pierwszym w drużynie.

Trudność w pracy harcerskiej, to znalezienie takiego sposobu pracy i współpracy, aby obóz nie stanowił ani zbioru „oferm", ani też „kukiełek", chodzących, jak na sznurku. Tu nie wystarczy dobry komendant, tu potrzebna jest współpraca wszystkich z komendą.

Wydaje się, że na obozie Białogard — Łobez nie wszyscy funkcyjni rozumieją to zadanie. Ot, nie chce im się „bawić w wojsko". A zapominają, że nie są tu na zabawie, a po to, aby czynnie pomagać w pracy wychowawczej komendy.

Powiem krótko. Nie dziwiłem się, że komendant Chorągwi wraz z komendantem grupy uradzili urządzić alarm nocny.

I wierzcie mi, że ten alarm chyba dobrze zrobił. Mówiliśmy właśnie na nim o tym, co to znaczy współdziałać w wykonaniu planu obozu, współdziałać w pracy komendy grupy.

O Wisełce powiem niewiele. Hufce olsztyńskie wybierały się

Tak wyglądałby Zbyszek Blak zwany „Klarnetem", gdyby „dwójka" z Katowic miała samoloty. Niestety, zdjęcie to zrobione jest w tramwaju.

WSZYSTKO SIĘ KIEDYŚ SKOŃCZY

KOŃCZY się turnus, kończy się i moja wędrówka. Nie opisałem Wam wszystkich przeżyć, dzieliłem się po prostu uwagami, które nasuwały mi się po drodze.

Obożna urzęduje.

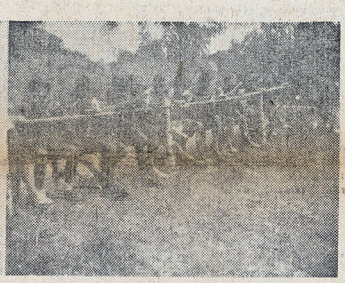

Chłopcy z „Artystycznego" mają dobry apetyt.

wszyscy śpiewają. Sznurowadła rozwiązane, guziki nie zapięte.

Tu nie chodzi o jakąś surową musztrę. Ale pomyśleć — za trzy, a może za dwa lata pójdzie taki obywatel do „SP". I co wtedy? Ani munduru nosić nie potrafi, ani na zbiórce się zachowywać. Powiedzą: „tak cię harcerstwo wychowało? Taka twoja postawa?" Właściwie, to wstyd.

Z drugiej strony doskonale wiecie, że nie można przesadzać. Ostatecznie na obozie latasz w pływkach, masz sporo wolnego czasu i odpoczywasz na już w drogę powrotną. W podobozach spotkałem wielu harcerzy ze wsi. Są pierwszy rok w harcerstwie. Obóz i praca obozu — podoba im się. Będą po swoich wsiach zakładać drużyny, będą prowadzić zastępy.

W ten sposób, druhny i druhowie — i na wsi, szerszą niż dotąd falą ruszy praca organizacji dziecięcej. W ten sposób przygotujemy również na tym odcinku szeregi przyszłych SP-owców, a najlepszych z nich, gdy dorosną, przekażemy ZMP z meldunkiem: „wychowało ich nowe harcerstwo".

Chcę Wam, druhny i druhowie powiedzieć coś jeszcze: wydaje mi się, że mimo wielu niedociągnięć (bo przecież wszyscy się jeszcze uczymy), harcerska akcja letnia wykazała, że z życia i pracy szeregów harcerskich wyrasta nowe prawo, które wiąże z tym, co najdroższe — z Ojczyzną i ludem pracującym.

WOJCIECH KRASUCKI

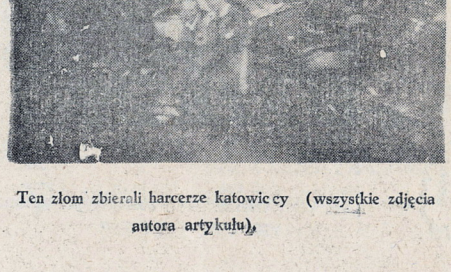

Ten złom zbierali harcerze katowiccy (wszystkie zdjęcia autora artykułu).

SPROSTOWANIE

Do drugiej części moich notatek z włóczęgi wdarło się parę wysoce złośliwych chochlików drukarskich. Przepraszamy za nie wszystkich Czytelników, a przede wszystkim druhów i druhny z śląskiego obozu artystycznego.

Oto wykaz owych „byków".

1. Komendantką obozu artystycznego jest druhna RYSIA TROSZOKÓWNA, a nie jak wydrukowano Tronotrówna (kto to wymówi?).

2. Instruktorem świetlicowym jest ob. ZDZISŁAW PYZIK a nie Pyziak.

3. Zdanie określające pochodzenie społeczne uczestników śląskiego obozu artystycznego winno brzmieć:

„To w większości dzieci robotników i inteligencji technicznej Śląska", a nie jak wydrukowano „inteligencji śląskiej" co nie ma sensu.

Prostujemy, poprawimy się, przepraszamy.

(WUKA)

CZEKA NA UCZESTNIKÓW

WIELKIEJ ANKIETY

NAWET TYLKO ZA JEDNĄ ODPOWIEDŹ ZAMIESZCZONĄ PONIŻEJ, MOŻESZ OTRZYMAĆ

cenną książkę

1. Co najpierw zaczynasz czytać w piśmie i dlaczego?
2. Czy pismo pomaga w pracy zastępu?
3. Czy wykonałeś jakąś pracę, opierając się na wskazówkach podawanych w piśmie?
4. Co ciekawi cię w gawędach Pawła, a co ci się nie podoba?
5. Czy rozumiesz wszystko w artykułach popularno-naukowych Wścibinosa i HAK-a?
6. Czy podoba ci się historia obrazkowa, „Don Kichot w Polsce".
7. Czy bierzesz udział w redagowaniu kolumny „W dwa ognie"?
8. Czy jesteś członkiem któregoś z klubów „Świata Młodych", jakie proponowałbyś nowe?
9. Czy wykorzystujesz przepisy gier, ćwiczeń i inne zamieszczone w „Sporcie Młodych"?
10. Wymień trzy najlepsze rysunki i napisz, dlaczego ci się podobały?
11. Jakie zmiany chciałbyś wprowadzić do „Świata Młodych"?
12. O jakich sprawach szkolnych należy pisać i jakie sprawy były słusznie poruszane.
13. Wymień trzy artykuły lub opowiadania najlepsze i trzy, które Ci się nie podobają.
14. Co chciałbyś znaleźć w „Świecie Młodych" w przyszłym roku szkolnym?

Przy odpowiadaniu na ankietę, prosimy o następujące dane: wiek, klasę, miejscowość, zawód ojca, funkcję w harcerstwie.

Odpowiedź na każde pytanie powinna zawierać wyczerpujące przykłady artykułów, opowiadań, rysunków, z podaniem strony i numeru pisma.

UWAGA! OSTATECZNY TERMIN NADSYŁANIA ODPOWIEDZI NA ANKIETĘ UPŁYWA DNIA 31 SIERPNIA BR.

ZA NAJCIEKAWSZE POMYSŁY

3 SPECJALNE NAGRODY!

BUDAPESZT 1949

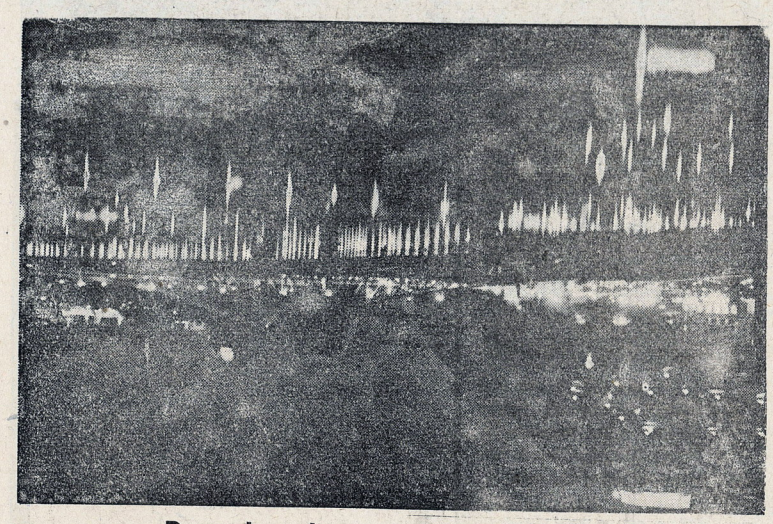

PRZEZ czternaście dni myśli i uczucia młodych będą skierowane na Burapeszt. Przez 14 dni Budapeszt będzie stolicą młodzieży całego świata.

W mieście tym będzie się działa ważna i wielka rzecz: potężna, płomienna manifestacja przeciw podżegaczom wojennym, przeciw krzywdzie społecznej i prześladowaniom rasowym — Światowy Festiwal Młodzieży.

Dlaczego Festiwal jest wielkim i ważnym wydarzeniem?

W chwili, gdy piszę te słowa, generałowie amerykańscy po oświadczeniu we Frankfurcie o wskrzeszeniu armii niemieckiej i po naradach w Londynie i Paryżu nad tym, jak z obywateli francuskich, belgijskich, holenderskich zrobić mięso armatnie, przybyli na inspekcję do Wiednia, a w Atenach sztab monarcho-faszystowski przygotował i rozpoczął nową ofensywę w rejonie pasma gór Grammos przeciw greckim partyzantom.

Podżegacze wojenni nie zaprzestają knuć spisku przeciw ludzkości.

Ale narody świata są czujne i dają im natychmiastową odprawę. Lud Paryża i Wiednia przyjął amerykańskich handlarzy śmierci w generalskich mundurach, okrzykami: „Wracajcie do Ameryki!" „Nie macie tu nic do roboty!" „Nie chcemy umierać w imię obcych interesów". „Pragniemy pokoju!"

W walce o pokój bierze coraz większy udział i młodzież. W tym samym czasie, gdy podróżują po Europie organizatorzy wojny, biegną przez Europę festiwalowe sztafety pokoju. A w krajach całej kuli ziemskiej odbywają się przedfestiwalowe manifestacje młodzieży na rzecz pokoju. Wszystkim ciemnym siłom, chcącym pchnąć świat do nowej katastrofy, młodzi mówią twardo: „Nie!"

Głos młodzieży najpełniej zabrzmi w Budapeszcie.

Młodzi bohaterzy pracy Związku Radzieckiego i studenci amerykańscy, żołnierze Mao-Tse-Tunga i polscy przodownicy pracy, bohaterscy partyzanci Grecji i Hiszpanii, Vietnamu i Malajów, przedstawiciele młodzieży krajów kolonialnych oraz postępowej młodzieży krajów kapitalistycznych udowodnią całemu światu, że nieistotne są różnice rasowe i narodowe, że jedna jest młodzież — wspólnie walcząca o pokój i lepszą przyszłość.

Głos 10 tysięcy delegatów w Budapeszcie będzie głosem 60 milionowej armii młodych, idących w braterskim marszu w szeregach Światowej Federacji Młodzieży Demokratycznej. Pomyślcie, jaka to siła: 60 milionów gorących serc i śmiałych umysłów oddanych jednej idei!

Z tą siłą podżegacze wojenni będą musieli liczyć się. Ta siła pokrzyżuje ich zbrodnicze zamiary.

Festiwal w Budapeszcie jeszcze raz uprzytomni nam to, natchnie pewnością zwycięstwa i nowym entuzjazmem do dalszej walki i dalszej pracy w budowie szczęśliwego jutra dla wszystkich ludów świata.

Powiedziałem „nam". Ale „my" to nie znaczy — tylko młodzież polską. To znaczy: młodzież Korei i Chile, Nowej Zelandii i Kuby, Afryki i Europy — młodzież całego świata

ADOLF FOLNEGOVIĆ

Po drodze

— Co to jest?

— Warszawska Spółdzielnia Mieszkaniowa.

— Aha. Bo widzicie — mówi ktoś z nich po rosyjsku — my nie jesteśmy tak zorientowani, jak Czesi, Finowie czy Duńczycy, którzy tu są już od miesiąca. Wstąpiliśmy do Warszawy po drodze na Festiwal... na parę dni. Żeby zamanifestować jedność młodzieży amerykańskiej z wielkim dziełem odbudowy, jakie przedsięwzięła polska młodzież demokratyczna.

Potem inni dodają po angielsku:

— Jesteśmy studentami z Bostonu, New Yorku, Kalifornii...

— Pozwolicie — zdjęcie?

— Lepiej nie — machają rękami — po powrocie do USA możemy mieć po prostu... nieprzyjemności... Żadnych nazwisk.

— Marshallowska wolność — myślę...

— Autobus odjeżdża! — słychać okrzyki w różnych językach. (Aż w pięciu językach porozumiewają się tu między sobą. Istna wieża Babel.)

Teraz mieszają się wszyscy. Trzy chaussony zapuszczają motory. Dalej — w drogę po Warszawie.

Józef Heiser trzęsie się w rytm autobusowej jazdy nad planem Warszawy. Coś zakreśla.

— Co robicie?

— Zaznaczam nowe ulice. Trasę W—Z. Bo to stary plan.

— A skąd go macie?

(Mówi trochę po polsku, resztę po czesku Ale świetnie się rozumiemy).

— A to zostawił mój brataniec. Był stypendystą w Krakowie. Studiował, no... architekturę. Teraz chodzi po Polsce — zapuścił sobie brodę — i robi kopie ludowych dzieł sztuki. Potem to pójdzie do Bratysławy. A Bratysława przyśle w zamian Polsce kopie swoich dzieł i zabytków.

Zbliżamy się do Mostu Śląskiego.

— ... ny za ... ...

— O! — uśmiechają się Czesi. — My ją znamy. Na Zlotej uprzątniemy teren z gruzu pod wieżowce.

— Wy? To znaczy?

— Wszyscy z międzynarodowych brygad pracy. Pracowali tam też Szwedzi, Duńczycy, Norwedzy, Austriacy. Kto tylko zadeklarował pomoc w odbudowie Warszawy.

Chaussony jadą z Trasy W — Z do Łazienek. Przed pałacem króla Stasia łapiemy Finów. Nina Rumiancowa z Helsinek zna rosyjski. Dogadać się więc łatwo.

— W dzień pracuję w domu. Wieczorem w „Pionierze". Nasza postępowa organizacja dziecięca „Pionier" otrzymuje od rządu nikłą pomoc. W ogóle brak nam lokali. Brak pieniędzy. Dlatego musimy dorabiać sobie np. sprzedażą pocztówek. Ale to nie łatwe. Druga organizacja dziecięca — skautowa też sprzedaje pocztówki. Utrudnia nam. A ci, którzy mają dużo pieniędzy, kupują od tamtych, to jest zresztą oczywiste...

— Wracamy. Do domu! — słychać znów różnojęzyczne nawoływania. (Domy — to po prostu namioty żoliborskiej brygady „SP", która gości cudzoziemców). Gwizdek. „Międzynarodowe" kolumny idą czwórkami... ze śpiewem przez most koło pałacu. Nikną w gęstwinie drzew. Ale słychać ich jeszcze z daleka. W drodze na wspólny Festiwal i w drodze do wspólnego „domu".

(EMBE)

Da... ...aru, Marokańczyk ...iati, Pol... ...ki i in. w ... przejeździe p... Warszaw... byli gościnnie podejmowani przez zetempowców

Pozdrawiamy walczącą młodzież:

GRECJI

HISZPANII

VIET-NAMU

Walczącą młodzież w koloniach

W GRECJI

Demokratów zamordowanych i rozstrzelanych — 5.691;
Uwięzionych i wywiezionych — 54.130;
Rolników, wyrzuconych ze swych gospodarstw przez armię monarchistów — 600.000;
Sierot — 400.000.

W HISZPANII

W grudniu 1945 ONZ potępia reżim frankistowski. Lecz od 1 stycznia do 1 lipca 1948 r.:
Patriotów zabitych w różny sposób (liczby niekompletne) 1.578.
Patriotów w więzieniach obecnie: mężczyzn — 100.000 tys., kobiet 20.000 tysięcy.

POWSTRZYMAJCIE TERROR W GRECJI I HISZPANII!

Ze wszystkich zakątków kul ziemskiej postępowa młodzież przyniesie na Festiwal radosne meldunki o pracy w swych krajach, którą buduje pokój i wolność.

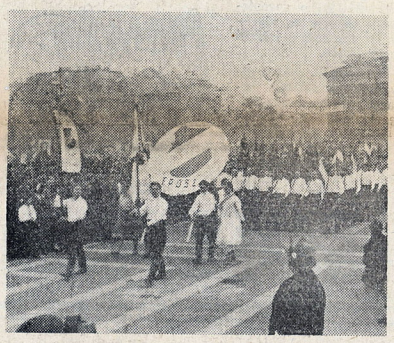

Młodzież republik radzieckich będzie na Festiwalu witana bardzo entuzjastycznie. Młodzież ta walką swą w czasie wojny i nieustanną pracą w okresie pokoju stworzyła wspaniałe przykłady do naśladowania dla młodzieży innych krajów.

Młodzież węgierska z niecierpliwością czeka na przyjazd przyjaciół z całego świata...

PRAGA

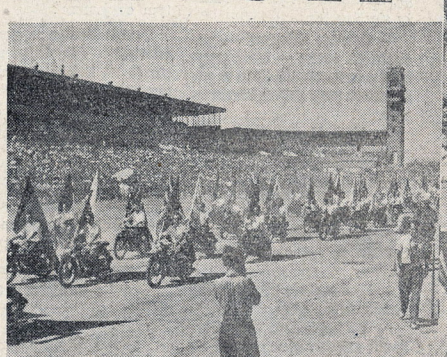

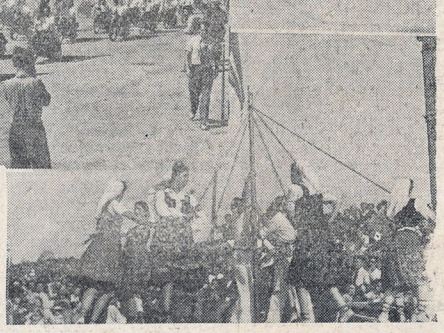

1947

I my chcemy mieć swoje zdanie

Projekt kącika poświęconego sztuce jest bezwątpienia dobry. Już oddawna daje się odczuć brak recenzji z tej dziedziny w „Świecie Młodych", lecz nawet recenzje nie rozwiązałyby tej kwestii; ostatecznie byłaby to tylko martwa opinia mniej lub więcej odpowiadająca czytelnikowi. Tymczasem zamieszczanie recenzji pisanych przez samych czytelników, recenzji może niefachowych, lecz za to szczerych, dobrze odzwierciedlających uczucia młodego widza, dostarczy wiele materiałów do dyskusji, gdzie każdy będzie się mógł wypowiedzieć.

Młodzież chce sama decydować o tym, czy filmy jej się podobają, czy nie.

Kącik recenzentów — czytelników „Świata Młodych" jest koniecznie potrzebny.

Leszek Szymański
Warszawa

Jeszcze raz o Baranowie

Przechodząc któregoś dnia przez wieś usłyszałem w Domu Ludowym wesoły śmiech bawiących się dzieci. To przedszkole. Chwila namysłu — i z dwoma napotkanymi kolegami decyduję się zajrzeć tam, skąd dochodzą odgłosy wesołej zabawy.

Wchodzimy do obszernej sali. Patrzę i dziwię się, że kol. Bralówna tak doskonale wywiązuje się ze swego odpowiedzialnego stanowiska. Jest jeszcze bardzo młoda. Widać jednak, że zdobyła przywiązanie swych wychowanków.

— Rok temu — mówi — nie było tu przedszkola. Dzieci od 4 do 7 lat często zapędzano do gospodarskiej roboty. Były też i takie, które nie miały co robić i błąkały się zaniedbane— po wsi. Smutnie przedstawiał się widok brudnych i niedokarmionych dzieci.

...A dziś.

Pragnąc przyjść z pomocą wsi, Związek Samopomocy Chłopskiej zakłada przedszkola. W tym roku właśnie przyszła kolej na Baranowo.

— Otóż ja, razem z koleżanką Jazowską — objaśnia dalej młoda kierowniczka — zostałyśmy przesłane przez Inspektorat Szkolny w Przasnyszu do tej wsi, aby zorganizować przedszkole. Muszę przyznać, że zwątpiłam, czy co z tego będzie, bo dosłownie — nic nie było przygotowane. Sala strasznie zaniedbana, a w niej ani stołu, ani ławek. Trzeba było wszystko ze wsi sprowadzać. Przez dwa dni kręciłyśmy się, jak w ukropie. Aż wreszcie 10 lipca przedszkole zostało oddane do użytku.

Spoglądamy na gromadkę rozbawionych dzieci. Widać, że jest im tu dobrze.

— Tak — ciągnie koleżanka Bralówna — możemy się poszczycić tym, że nasza praca dała pożądane wyniki. Dzieci mają u nas dobrą opiekę, dostają trzy razy dziennie jeść, dzień pogodny spędzają w lesie, a kiedy pochmurno — bawią się, uczą wierszy... Jest ich razem czterdzieści dwoje.

W czasie tej rozmowy otoczyła nas gromadka dzieci, z ciekawością przyglądających się nieznanym gościom. Na nasze pytanie, czy dobrze się tu czują odpowiadają chórem:

— Tak. Tylko, że —

— Co tylko? — pytamy z zaciekawieniem.

— Tylko, że trzeba dwie godziny w dzień spać. A tak się nie chce — odpowiadają wesoło.

Patrzę na ich uśmiechnięte twarze. Coraz bardziej jestem zdumiony, że są jeszcze tacy rodzice, którzy boją się swe dzieci oddać do przedszkola, pomimo że to nic nie kosztuje.

Czas już na nas. Wychodzimy. Pada deszcz. Doprawdy — nie chce się opuszczać tego zacisznego dziecięcego „światka".

Jerzy Kraskowski
Łódź

KLEKSY

...Wyszliśmy na polanę zalaną słońcem, pełną zieleni... Dokoła panowała cisza. W górze, gdzieś nad naszymi głowami zaszumiały gałęzie, zaświergotał jakiś ptak. I znów cisza. A przecież nie tak dawno polana rozbrzmiewała śmiechem. Pełna była gwaru. Wszak tu przed kilku godzinami jeszcze obozował jeden z (najlepszych) obozów naszej grupy. Zdawałoby się, że śladu nie pozostało po ich pobycie, a jednak...

— Pewnie jakieś potłuczone szkło lub papiery — gotów pomyśleć niejeden z naszych czytelników. Żeby tylko to — ...Widnieje przed nami, gromadzący chyba od początku obozu wszelkie odpadki, nie zasypany dół na śmiecie. Nieco dalej wygląda z krzaków kromka chleba i — o zgrozo — ostatni numer „Świata Młodych".

Czyżby w ten sposób chcieli zadokumentować swą łączność z przyrodą? A może uważali, że ich nie dotyczy akcja „C"? A przecież nie tak dawno ci sami harcerze uczestniczyli w patrolach czystości.

Jak z tego widać, akcję „C" należało najpierw przeprowadzić w naszych obozach, a dopiero później w terenie. Wówczas dopiero mielibyśmy poczucie dobrze spełnionego zadania.

Czuwaj!

Spr. HSI hufca Żoliborz
Waldemar Makowiecki

* * *

Notatkę poniższą poświecam swemu bardzo, ale to bardzo nieszczęśliwemu przyjacielowi Kazikowi Z. Dlaczego? Oto posłuchajcie. Obóz naszej grupy harcerskiej rozbił namioty w lesie, nieopodal zapadłej wioski, odległej o dziewięć kilometrów od stacji kolejowej. I tak jakoś się złożyło, tak jakoś wypadło, że na stałego, „etatowego" — jak później mówiliśmy — ochotnika do przynoszenia poczty z miasteczka, zgłosił się właśnie Kazio Z. Sądził, że będzie to ogromna rozrywka, że codziennie 18-kilometrowe spacery z obozu do stacji i spowrotem urozmaicą mu wakacje.

O biedny. Jakżeż się omylił. Otóż przez pierwsze dni listów do obozowiczów było mało, potem coraz więcej. Czwartego dnia Kazik Z. przyniósł ze stacji czterokilogramową paczkę dla Julka. Piątego dnia dźwigał na własnych plecach trzy paczki — 8 kg! Pomnóżcie jeszcze te 8 kilogramów przez 9 kilometrów. Nieźle. Co? W dwa dni później Kazik pobił dotychczasowy rekord, przynosząc rozentuzjazmowanym harcerzykom siedem paczek — wagi 15 kilogramów. Doszedłszy do obozu, zwalił się na ziemię jak kłoda. Niewiadomo na czym by się skończyło, gdyby komendantura nie powiększyła składu harcerskich listonoszy.

Zygmunt Majewski, Katowice

* * *

Jadąc na letni obóz harcerski na Mazury, niewiele właściwie wiedziałem o życiu i zwyczajach mazurskiej wsi. Nie wiedziałem na przykład, że wieś nie zna prawie takiego powszechnie przyjętego w miastach zwyczaju, jak zamykanie własnego mieszkania na kilka kłódek, parę zasuwek i zamek „Yale". Kobieta mazurska, idąc o świcie na jagody czy na grzyby, wychodzi z domu, zamykając drzwi jedynie na klamkę i to tylko dlatego, aby jej własne kury lub gęsi nie zaczęły gospodarować w mieszkaniu.

Kiedy ten zwyczaj przejdzie do miasta. Doprawdy godny „Kleksów". **J.W.**

SPOSÓB NA ODKORKOWA-

rys. Mieczysław **Makówka**

BIENAR HENRYK. — Zamiast podawać tylko sprostowania, które zresztą są słuszne, napisz do nas sam o jakiejś ciekawej wycieczce.

JERZY PASAK — proponuje współzawodnictwo między poszczególnymi województwami, polegające na największej ilości najlepszych nadesłanych prac. Wypowiedzcie się sami, Czytelnicy, jak Wam się podoba projekt Jurka i jak można by to wykonać.

JAN SOBCZYŃSKI. — Był specjalny artykuł o kadetach w Nr. 14 z 9 maja. Może jeszcze kiedyś napiszemy o nich coś więcej. A może po prostu nawiążecie korespondencję z jakimś uczniem z tej szkoły. Adres: Warszawa, ul. Rakowiecka 2.

Harcerzom z hufca Łańcut, Przeworsk i Leżajsk dziękujemy za pozdrowienia. Prosimy o listy.

ZOFIA RUDZIŃSKA.—Dziękujemy Ci bardzo za listy i za artykuły z obozu. Ogromnie nam się podoba Twoje postanowienie, że dotąd będziesz pisała, aż ujrzysz swoją pracę w „Świecie Młodych". Wierzymy, że to nastąpi. Napisz teraz np., jaką pracę chce prowadzić Twoja drużyna w bieżącym roku.

IRENEUSZ MAKÓWKA. — Twój wywiad jest jeszcze trochę za mało wyczerpujący. Próbuj robić inne.

KONRAD GAŁCZYŃSKI. Wiersze do druku się nie nadają, a do Związku Literatów jeszcze nie prędko będziesz mógł należeć.

I SIKORSKI, Olsztyn. — Wskazówki prof. Podkówki nie zbyt wesołe, trochę naciągane. Postaraj się o nowe pomysły w tym rodzaju. Rysunek nieźły.

HENRYK HYLIŃSKI — opowiadanie o amerykańskiej fontannie nieźle napisane, chociaż oparte na starym pomyśle. Wydrukujemy je, ale może dopiero jesienią.

TERESA LUBAŃSKA z Bytomia. — „Piękna nasza Polska cała" nie do druku. Za wiele patosu, romantycznego opisu i roztkliwiania się nad przyrodą, za mało konkretnych faktów.

JANUSZ KACZURBA, Opole. — Cieszy nas, że do naszego pisma nawet Twój Tatuś układa wiersze. Niestety tematycznie wiersz ten jest już nieaktualny.

JÓZEF CHORĄDZIKIEWICZ. — Artykuł przekazany red. sportowemu.

WŁODARSKI WŁADYSŁAW z Warszawy. — Na Twoje pytanie mamy tylko trzy odpowiedzi: uczyć się, uczyć się, uczyć się.

JERZY KRASKOWSKI, Łódź. — Artykuł o Górnym Śląsku bardzo słaby.

STANISŁAW MIELNICKI, Brzeg Dolny. — Twoje prace częściowo wykorzystamy.

Dh. STANISŁAW PĄCZKA, Dąbrówki. — Gawędy tego rodzaju są przyjemne, przyślij nam podobne. Gawęda Starego Sokoła, niestety, trochę nudnawa.

CZESŁAW CZYŻ, P. c. z Gdyni, K. JÓŹWIAK z Jędrzejowa. — Dziękujemy za listy i prosimy o współpracę.

Akcja humoru trwa

Wzniosły przykład

Dziesięcioletni Karolek wchodzi z ojcem na szczyt wysokiej góry.

— Och tatusiu, już nie mogę. Strasznie gorąco! — skarży się Karolek.

— Odwagi chłopcze — pociesza go ojciec — bierz przykład z termometru, idzie w górę nawet przy największym upale.

Nad. **Marian Brylewski,**
Czeladź

Kłopoty Jurka

Jurek modli się wieczorem:

— Panie Boże, spraw, żeby Sztokholm był stolicą Francji.

— Dlaczego się tak modlisz? — zapytuje matka.

— Bo napisałem tak w zadaniu szkolnym, a coś mi się zdaje, że to się nie zgadza.

Nad. **Władysław Rogowicz**
z Chebzia

Język polski

Profesor (oglądając zadanie): Dlaczego napisałeś to zadanie na marginesie?

Uczeń: Bo margines zostawiłem w domu.

Historia

Profesor: Co było w Polsce podczas napadu Tatarów

Uczeń: Wielki popłoch.

Profesor: A w związku z tym co jeszcze?

Uczeń: Pociąg za pociągiem odjeżdżał (zapalając się) ze stacji, na których czekały tłumy ludzi...

nad. **Józef Radzik.**

Ku pamięci

— Po co robisz supełek na chustce?

— Chcę sobie zapamiętać tę melodię.

nad. **Wiktor Ruszkiewicz**
z Gdańska - Oruni

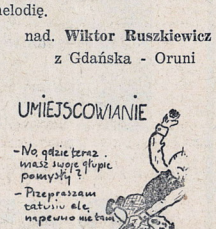

Jerzy Wiśniewski
Gdynia

Don Kichot w Polsce

„SŁUŻBA DZIECKU"

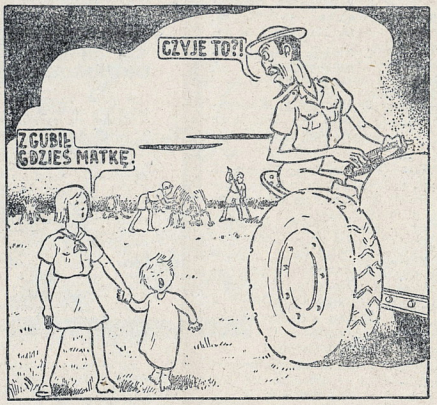

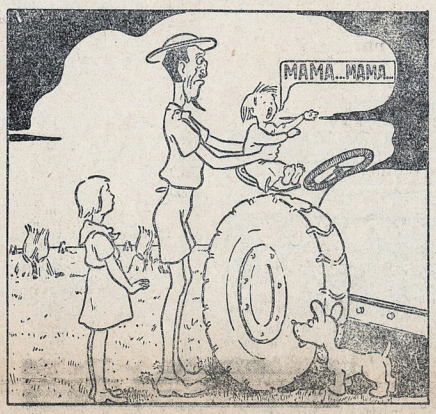

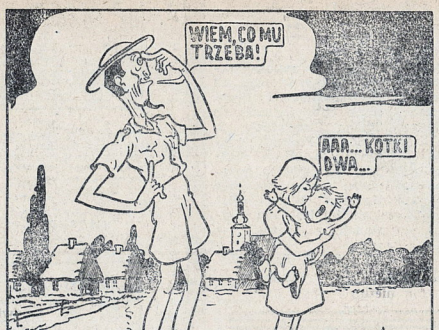

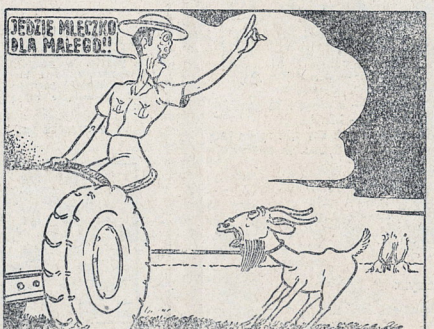

Rys. M. Walentynowicz. opr. J. Podoski

~CZY~ pójdziemy na wycieczkę

W tej samej okolicy, gdzie Don Kichot i harcerze pracowali przy żniwach. W tej samej okolicy — powtarzam — tylko nieco na uboczu siedział kot Mruczek i siedział profesor Wścibinos. Siedzieli poważnie, milcząc, jak mędrcom przystało i było na razie cicho, jeśli nie brać pod uwagę lekkiego plusku wody (było to nad stawem). Przechodzień, nieświadomy rzeczy, mógłby wziąć ową milczącą zadumę za oznakę, że w tej

chwili w światłych umysłach profesora i jego Kota ważą się trudne zagadnienia, związane z losem przynajmniej układu słonecznego, jeśli już nie z losami całej galaktyki.

Ale my nie będziemy kryli prawdy. Oni po prostu łowili ryby.

Nagle kot Mruczek oderwał swoje żółte, okrągłe jak talary oczy od wystruganego z gęsiego pióra spławika i rzekł do profesora:

— Profesorze, czy widzicie co się dzieje po lewej stronie?

Wścibinos: He???

Mruczek: No, na piątym z kolei obrazku tego odcinka „Don Kichot w Polsce"...

Wścibinos: Czego ty bujasz starego jak mleko, a siwego jak świat... Tfu! to jest, chciałem powiedzieć — siwego jak mleko, a starego jak świat profesora! Oby ci futro zrudziało! Przecież tam są tylko cztery obrazki.

Mruczek: Bo piąty się nie zmieścił. Otóż na tym piątym obrazku Don Kichot i harcerze ukończyli pracę przy żniwach. Radzą nad jutrzejszą wycieczką.

Wścibinos: (odwracając głowę) Zaraz się dowiemy, bo właśnie idą w naszą stronę.

Don Kichot: (uprzedzając pytanie profesora) Mędrcze światły. Wspomóż błędnego rycerza. Nie mamy barometru...

Wścibinos: (jest zdziwiony).

Don Kichot:... Żali nie ma innej drogi, aby wiedzieć, czy chytry a złośliwy czarownik Mambrym nie zechce nam przeszkodzić jutro w wycieczce i deszczu lica moczącego nie przywoła.

Jeden z harcerzy: Po prostu chcemy się jutro wybrać na wycieczkę i nie wiemy, jaka będzie pogoda.

Wścibinos: Przecież Hak niedawno pisał o pogodzie.

Harcerze: Ale my nie mamy barometru.

Mruczek: Zaraz. Ja znam trochę mowę innych zwierząt. One mają własne metody przewidywania pogody. Zaraz spytamy. (Zwraca się w stronę stawu):

Zaklinam was na srebrne łuski —
Na karpiowate kiełbie —
Na kapustę z grochem —
— Powiedzcie nam, proszę
Czy będzie jutro deszcz
Czy nie?...

Ryby: (wystawiając z wody pyszczki) Jak mówić, jak? Nie mamy głosu.

Mruczek: (bierze gitarę) Ale możecie śpiewać...

Chór ryb:

Wszystkie rybki śpią w jeziorze,
Jeden piskorz spać nie może...

Wścibinos: Acha. Już wiem. To stary obyczaj piskorza. Jeśli kto ma w akwarium piskorza, to na pewno zauważy, że przed deszczem zachowuje się on niespokojnie. Od razu się rzuca w oczy, że woda w akwarium jest zmącona. Piskorz, to żywy barometr.

Chór harcerzy: (żałośnie) Ale my nie mamy piskorza...

Mruczek: Nie martwcie się. Zaraz spytamy żab.

Chór żab: (skandując heksametr):

Arystofanes — re — ke —
—keke ke keks — kiaks kiaks
Wysławiał żabi chór
w dramacie swym nieśmiertelnym.
Arystofanes — re—ke —
— ke mówił: gdy żaby głos
Dźwięcznie rozbrzmiewa, to —
— pogoda na jutro pewna.
Przeto słuchajcie nas —
— niechaj mieszkańcy szuwaru
Będzie przestrogą, że —
— grozi wam wielmo katarem.
Gdy żabi milczy chór —
— pewny nazajutrz deszcz.
Re — kekeke ke keks!
— — Re — kekeke ke keks!

Mruczek: No, a co nam powie księżyc?

Księżyc: (srebrnie przytupując, śpiewa na melodię: „Czerwone jabłuszko przekrojone na krzyż"):

Spaceruje wszędzie
i ostrzega wszystkich —
na tarczy krawędzi
obrączkę ma mglistą!
Nie trzeba tłumaczyć,
co ten obraz znaczy;
wie już każda gapa
że to lisia czapa.

Mruczek: (gęsi za wodą...):

Oto księżyc sam —
deszcz wywróżył wam
Będzie lało jeśli lisią czapę ma.
Jeśli księżyc sam
nie wystarczy wam
zaraz innych się spytamy.

Wścibinos: spytajmy słońca.

Słońce: (jest już za horyzontem, więc oczywiście, wyprzedza je horyzont).

Horyzont: (głuchym dudniącym basem):

Dzień był dniem pogodnym.
Niebo było błękitne.
Ale czy nie widzieliście
Ale czy nie widzieliście
Że ja który niebo okalam,
Byłem zupełnie biały
Jeżeli byłem zupełnie biały,
Jeżeli byłem zupełnie biały,
To...

Niebo: (wtrąca się głosem przypominającym gong): Jeżeli byłeś zupełnie białym pasem, który sięgał prawie do jednej trzeciej mojego niebieskiego stropu, to będzie burza... Uch, co za gaduła! Ja jestem stateczniejsze. Powiem krótko: widzieliście, harcerze, te pierzaste obłoczki dziś? to cirrusy. One zawsze prowadzą deszcz.

Słońce: (jękliwie zza horyzontu) Dajcież mi wreszcie dojść do głosu.

Don Kichot: Mów!

Mruczek: Mów!

Harcerze: Powiedz nam!

Słońce: (śpiewa na melodię kujawiaka: „już dłużej wcale ja czekał nie będę, już zaraz jutro na konika siędę"):

— Nie widzieliście, jakem zachodziło,
Jak niebo żółtą barwą się mieniło,
Jeśli mam kolor żółty o zachodzie
Nie mam o czym gadać,
Dadzie deszcz — — albo burza
Szkoda o tym — gadać dłużej,
Jeśli nie chcesz — mieć kłopotów
zluźnij liny u namiotów!!

Oczywiście, śpiewy i inne hałasy przebudziły muchy i jaskółki, które śpiewają następną zwrotkę:

Chór much: (brzęcząc do taktu skrzydłami):

— Gdy na deszcz ma się pogoda odmieniać,
Kąsamy wszystkich ze zniecierpliwienia
latamy nisko —

Jaskółki: (kończą) My goniąc za wami, też nisko latamy.

Trawy i zioła: (wtrącają się także, śpiewając refren):

Dodać trzeba — będzie tu taj
Że pogodę — znać po butach
Znać po butach — jeśli duża
Rosa, co pogodę wróży!

Wścibinos: A więc jak dziś muchy?

Don Kichot: (drapiąc się w nos) Kąsały!

Wścibinos: Jaskółki?

Harcerze: Latały nisko.

Wścibinos: Rosa?

Harcerze: Rosy nie ma.

Wścibinos: Cóż to więc oznacza?

Harcerze i Don Kichot:

— Idzie dysc, idzie dysc,
Idzie ulewica,
Idzie idzie idzie idzie,
uleje, usiecz
harcerzykom lica!!!

Klub FILATELISTÓW

Węgry

Z okazji roku puszkinowskiego — 6 czerwca ukazał się znaczek okolicznościowy wartości 1+1 ft. (czerwony). Rozmiar obrazka 22 × 33 mm., ząbkowanie — 12 i pół : 12, projektodawca — Andor Bánhidi, druk — heliograwiura, nakład — 100.000 egz. Z tej samej okazji wyszedł tegoż dnia blok w nakładzie 50.000 ząbkowanych i 50.000 nie ząbkowanych szt. 1 + 1 ft. (żółtobrunatny), (fioletowy), (czerwony).

Rozmiar bloku — 52 × 66 mm., obrazków — 33 × 22 mm., projektodawca — Adam Cz[illegible]ényi, druk — helio[illegible].

Sk[illegible]rzeszowskiego klubu

Kol. Jan Oset, wieś Wiąg, pow. Świecie, posiada wszystkie serie znaczków niemieckich z roku 1922 — 1924, które wymieni na znaczki kolonii zamorskich.

kol. Stępień. — W tej chwili dysponujemy adresami czeskich kolegów. Napisz pod adres: L. Syrovatka i 76 Kelc u Hranic. Morawo Ceskoslowensko.

kol. Tokarczyk Czesław, Dąbrowa Górnicza, ul. 27 Stycznia 109 m. 5 — wymieni na znaczki wszystkie numery „Świata Przygód".

Nowi koledzy klubowi

144. Gąsiorowski Andrzej, Augustów, Sienkiewicza 91.

145. Maciejczyk Henryk, Olsztyn, Orzyńskiego 7 a m. 1.

146. Potrzebowski Andrzej, Suwałki, Noniewicza 18 m. 7.

147. Deszczyński Lech, Zduńska Wola, Łaska 2.

148. Szadurska Krystyna, Pleszew, Hallera 27 a.

149. Mazerant Tadeusz, Piotrków Trybunalski, Wyścigowa 38 m. 2.

150. Strasz Jerzy, Trzebinia, gen. Świerczewskiego 48.

151. Nowak Zdzisław, Kierz k/Poznania, Św. Łucji 17 m. 2.

152. Lipczyński Stefan, Warszawa, Twarda 6 m. 61

153 Szwagrzak Rudolf, Kielce, Markowskiego 3 m. 4

SPRÓBUJ ROZWIĄZAĆ

Świat MŁODYCH

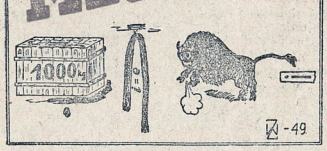

REBUS

Z podanego rebusu odczytać trzywyrazowe rozwiązanie, będące uzupełnieniem rozpoczętego zdania.

Z Wojtowicz

Nagrody autorskie

za najlepsze zadania, zamieszczone w m-cu maju 1949 r., otrzymują:

1. **Zbigniew Stasiłowicz** — Bydgoszcz, ul. Jackowskiego 25 m 3 — za krzyżówkę w nr 13
2. **Edward Płociński** — Poznań, ul. Rokossowskiego 35 m. 4 — za logogryf w nr 13
3. **Wojciech Pająk** — Radom, ul. Sienkiewicza 4 m. 21 — za logogryf w nr 15.
4. **Bogusław Kozak** — Radom, ul. Strzelecka 50 — za magiczne kwadraty w nr 15
5. **Jan Sadowski** — Łowidz, ul. Stanisławskiego 1 — za logogryf w nr 13
6. **Zbigniew Gierliński** — Chełm Lub., ul. Jordana 10b — za logogryf w nr 16
7. **Bogumił Pelczarski** — Rzeszów, ul. Daszyńskiego 5 — za gwiazdę w nr 17.

NAGRODY AUTORSKIE

za najlepsze zadania, zamieszczone w m-cu czerwcu 1949 r., otrzymują:

1. **Karol Fiedorowicz** — Skarżysko - Kamienna, ul. Daszyńskiego 115 — za kombinatkę w nr 19
2. **Wincenty Alenowicz** — Łobez, ul. Słowackiego 4 — za logogryf w nr 18.
3. **Zbigniew Augustyniak** — Warszawa, ul. Radzymińska 35 m. 6 — za bilety wizytowe w nr. 19.
4. **Bodan Goździk** — Warszawa, ul. Puławska 12 m. 9 za kołówkę w nr 21.

ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z NR 18

Logogryf: **F. Chopin** (fajans, cenzus, Helios, odgłos, prymus, indeks Nantes) Rebusik Za-b-a-w-a.

Za dobre rozwiązanie zadań z nr 18 nagrody książkowe otrzymują:

1. **Bohdan Daniszkowicz** — Pasłęk, ul. Limanowskiego 2, m 2
2. **Jan Hierowski** — Kazimierza Wielka, ul. Kolejowa 15, pow. Pińczów
3. **Jerzy Witold Kałuża** — Pabianice, al. Suwary 11 m 1
4. **Zbigniew Łobos** — Kietrz Śląski, ul. Mickiewicza 22
5. **Janusz Miłaszewski** — Biała Podlaska, ul. Francuska 12 m. 3.
6. **Juliusz Pęgiel** — Tarnowskie Góry, ul. Opolska 26
7. **Zbigniew Rydel** — Pruszcz Gdański, ul. Obrońców Westerplatte 3.
8. **Leszek Schreiber** — Poznań, ul Przybyszewskiego 17 m. 6
9. **Włodzimierz Szewczyk** — w. Bełchatów, ul. Piłsudskiego 21, pow. Piotrków
10. **Piotr Turnau** — Kraków, ul. Grabowskiego B. 16

ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z NR 19

Bilety wizytowe: **Stolarz, Milicjant, Literat, Ogrodnik.**

Kombinatka: **Wakacje za pasem** (lica - lwica, brak - barak, rata - krata, bark - barka, makmacki, buda - bujda, ster - seter, Krak - krzak, trwa - trawa, ko ra - kopra, liny - liany, mika - miska, arka - areka, łoża — Łomża).

Za dobre rozwiązanie zadań z nr 19 nagrody książkowe otrzymują:

1. **Aleksandra Drozdowska** — Wrocław, al. Matejki 7 m 2
2. **Felicja Kaczka** — Dzierżoniów, ul. Młyńska 2 m. 5.
3. **Benedykt Kosieradzki** — Gdańsk - Wrzeszcz, ul. Chopina 31 m 3
4. **Krystyna Łuczak** — Kutno, Warszawskie Przedmieście 3a
5. **Zbigniew Pelczyński** — Kłodzko, Wolności 66
6. **Janusz Rapacz** — Kraków, al. Słowackiego 42 m 12
7. **Jan Sadowski** — Łowicz, ul. Stanisławskiego 1
8. **Jan Siemiątkowski** — Poznań, ul. Kr. Jadwigi 6 m. 7
9. **Jan Świątczak** — Łódź, ul. Więckowskiego 81 m. 19
10. **Cezary Zamiński** — Warszawa, ul. Twarda 29 m. 1.

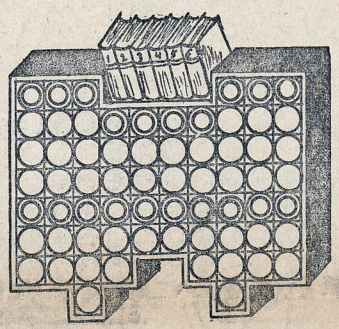

LOGOGRYF

Do podanej figury wpisać pionowo 10 wyrazów o poniższych znaczeniach: Zaznaczone rzędy poziome dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1) Trójkątny graniastosłup ze szkła, posiadający własność rozkładania światła słonecznego na tęczowe barwy, 2) Rozkład na części 3) Brak nauki, brak oświaty, 4) Kamień szlachetny koloru zielonawo - niebieskiego 5) Duża jednostka wojska, 6) Przysmak po jedzeniu, 7) Stolica Ormiańskiej S. R. R., 8) Prezent, podarunek, 9) Młoda działacz rewolucwjna, pierwsza przewodnicząca Związku Walki Młodych, 10) Bakteria, substancja zarażliwa.

St. J. Szczygiel Wieliczka

Audycje dla młodszych czytelników — godz. 15 min. 30 z wyjątkiem niedziel

15.VIII słuchamy audycji poświęconej Festiwalowi SFMD w Budapeszcie. Tego samego dnia Warszawa II powtórzy o godz. 17 min. 15 sobotnią audycję. Będzie to II cz. „Pierścienia i róży".

16.VIII. Kraków nada montaż literacki wierszy Stanisława Jachowicza.

Artyści Teatru Miejskiego w Bydgoszczy 17 sierpnia wezmą udział w słuchowisku Osiejewa pt. „Czarodziejskie Słowo",

„Jak dzieci w mieście spędzają wakacje" — do wiecie się z audycji, którą 18.VIII nada Warszawa.

Pamiętacie bajkę „O straconym czasie"? Prawda, że się wszystkim bardzo podobała? Otóż na prośbę dzieci — zostanie ona powtórzona 20 sierpnia.

21 sierpnia audycja z Warszawy jak zwykle w niedzielę o godz. 14. min. 10.

Tegoż dnia wieczorem o 17 min. 15 będziecie mogli jeszcze raz usłyszeć z Warszawy II bajkę pt. „O straconym czasie".

Audycje dla starszych czytelników — godz. 16

Festiwalem młodzieżowym interesują się wszyscy — młodzi i starzy. Radio Polskie, pragnąc zapoznać z nim swoich słuchaczy, nada 18 i 25 bm. audycję transmitowaną z Budapesztu.

20 bm. usłyszymy aktualny reportaż młodzieżowy.

HUMOR

— Czy ty wierzysz w sny?

— Nie. to bujda. Wczoraj śniło mi się, że dostałem piątkę z zadania polskiego, a ja przecież go wcale nie zrobiłem!

NIEPOTRZEBNA PRACA

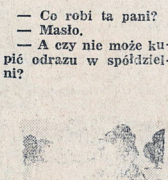

— **Co robi ta pani?**

— **Masło.**

— **A czy nie może kupić odrazu w spółdzielni?**

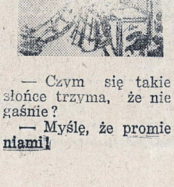

— Czym się takie słońce trzyma, że nie gaśnie?

— Myślę, że promieniami!

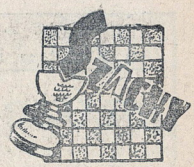

POD REDAKCJĄ MISTRZA GAWLIKOWSKIEGO

W dziesiejszym i dwu następnych działach przeprowadzimy dla naszych Czytelników mały konkurs - egzamin.

Pragniemy przekonać się czy z poprzednich działów wynieśliście jakąś korzyść. Mamy nadzieję, że wielu z Was, nie tylko członkowie Klubu weźmie udział w konkursie. Nie będzie on trudny, a zwycięzców oczekiwać będą cenne nagrody. Jakie i ile — to na razie jeszcze tajemnica.

Dziś ogłaszamy 3 zadania „na spostrzegawczość". Będą to trzy pozycje, w których należy znaleźć jeden (czasem kilka kolejnych) ruch, natychmiast decydujący dla jednej ze stron.

Za tydzień podamy 3 dalsze pozycje, które trzeba będzie ocenić: napisać kto stoi lepiej, dlaczego, jaki powinien być dalszy plan gry dla obu stron, która powinna myśleć o obronie, która może przygotować atak itp.

Za dwa tygodnie uczestników konkursu czekać będzie najlepsza próba: podamy trzy krótkie partie bez komentarzy. Należy w miarę możności samodzielnie spróbować skomentować tę partię, podkreślić dobre posunięcia, wykryć błąd, lub błędy popełniającego. Oczywiście nie muszą to być długie komentarze wystarczy wykrzyknik (!) przy dobrym, znak zapytania (?) przy złym ruchu i kilka uwag co w danym momencie należało zagrać.

Odpowiedzi nadeślijcie na adres naszej redakcji z dopiskiem „konkurs szachowy" na kopercie do 15 września br. Wszystkie odpowiedzi mogą być w jednej kopercie. I choć jeszcze wakacje, starajcie się pisać czytelnie.

Oto trzy pierwsze zadania

ZADANIE I.

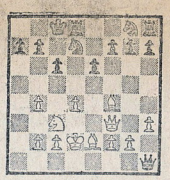

Czarne „zagalopowały się" nieco hetmanem i ośmieliły się pozbawić przeciwnika obu wież. Czy nie spotka ich za to żadna kara?! Posunięcie mają białe,

ZADANIE II.

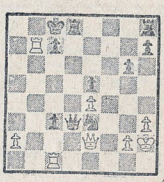

Białe mają figurę mniej i jakby się mogło zdawać — bezapelacyjnie przegraną partię. W pozycji tkwi niespodziewana i b. piękna możliwość ratunku. Jaka? Posunięcie mają białe!

ZADANIE III.

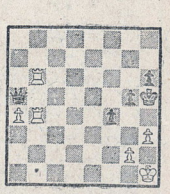

Białe mają posunięcie. Wygrały one szybko. W jaki sposób?

Weźcie licznie udział w naszym egzaminie! Nie tylko ci, którzy nadeślą wszystkie rozwiązania dobre mają szanse na nagrodę. Każde rozwiązanie oceniamy indywidualnie.

Następne zadania — za tydzień!

IGOR NEWERLY

Zostałem sam u tej kobiety. Miała ona córkę w moim wieku. O nią dbała, a o mnie wcale, chociaż ojciec zapłacił. Karmiła byle czym i nic jej nie obchodziło, że nawalam szkołę. Byłem mały, głupi, dopiero skończyłem 9 lat. Grałem ze starszymi chłopakami w karty, chodziłem z nimi na handel sacharyną, a raz wzięli z sobą na Dworzec Zachodni, żebym wlazł przez okienko do towarowego i wyrzucał im rybki — takie małe, mniejsze od sielawek, solone, w dużych beczkach.

Akurat nazajutrz, w Wigilię, przyjechał ojciec. Zobaczył moje ręce posiekane, popuchnięte, we wrzodach i prosto z mostu: „Coś ty robił takimi łapami?"

Ja oczywiście kręcę, że to z zimna, że w szkole nie palą, ale sąsiadki powiedziały całą prawdę:

— On uczęszcza do szkoły na Zachodnim Dworcu. Rybki łowi z wagonu!

Sprawił mi ojciec na gwiazdkę takie manto, że zielone choinki skakały przed oczyma — ojej, myślałem, już mi nogi odpadną!

— Ja cię stąd zabiorę, — powiedział ojciec na pożegnanie, — abyś tylko przezimował. Ale jeśli raz jeszcze usłyszę o podobnych praktykach, to wcale nie przyjdę. Możesz ginąć, możesz wołać — ja się do ciebie nie przyznam!

O, wtedy strach mnie obleciał. Zabrałem się do nauki i do szkoły chodziłem, chociaż nie miałem do niej nabożeństwa.

W maju — było to już w Czterdziestym trzecim roku — ojciec po mnie przyjechał. Pojechaliśmy tramwajem, szesnastką, do końca, potem kolejką wilanowską do Powsinka. Stamtąd poszliśmy do wsi Kabaty i zaraz za nią weszliśmy w kabackie lasy.

Była noc. Ojciec szedł przodem, a ja za nim krok w krok. Nogi mnie bolały i bałem się trochę.

— Tatusiu, czy już?

— Jeszcze kawałek.

I tak w kółko, aż nas okrzyknęli:

— Stój! Kto idzie?

Ojciec powiedział hasło. Zeszli się, porozmawiali. Oni zostali, a myśmy poszli dalej.

Wreszcie ojciec stanął przy grubym drzewie, wyjął z dziupli młotek i zastukał. Otworzyła się klapa. Zobaczyłem w dole światło i ludzi. Zeszliśmy po schodkach do schronu.

Zaraz mnie obstąpili i zaczęli wypytywać: co słychać w Warszawie, czy tam dużo Niemców itd. „Nie wiem" — mówiłem. Ojciec mnie tak uczył od początku wojny: „Nie gadaj, bo nie wiadomo z kim gadasz".

Ojciec roześmiał się.

— Teraz, — powiedział, — możesz gadać całą gębą: tu swoi.

Nastały złote czasy. Bawiłem się przy schronie, chodziłem na ćwiczenia z flowerem i do lasu z ojcem. Miałem dwie książki z obrazkami do przerysowania, kilku przyjaciół spośród partyzantów i mandolinę, na której ojciec nauczył mnie grać. Sprawił też mi piękne ubranie — bryczesy granatowe z marynarką — i buty oficerki.

Niekiedy ojciec wkładał mundur niemieckiego kapitana i jechał rowerem na zwiady, bo ładnie mówił po niemiecku.

Pewnego razu wybraliśmy się do chrzestnego na Bielany.

W Warszawie ojciec wsadził mnie do niemieckiego tramwaju. Na Nowym Świecie trafiliśmy w łapankę. Ojciec chwycił mnie za kołnierz i skoczył do polskiego wagonu. Wybrał sobie spośród pasażerów dwóch młodych panów, wyjął rewolwer i krzyknął po niemiecku, żeby wysiadali. Na jezdni ustawił nas trzech — ich po bokach, a mnie w środku — i jak więźniów, z podniesionymi rękami, poprowadził w stronę mostu Poniatowskiego. Raz patrol nas zatrzymał, ale ojciec coś im powiedział, więc zasalutowali i puścili.

Na moście, w tej wieżyczce, skąd schody prowadzą w dół, na Solec — wie pan? — ojciec rozejrzał się i podniósł pistolet. Ci panowie strasznie zbledli, ale ojciec tylko podniósł lufę do swoich ust jak palec.

— Cicho, panowie, — powiedział im, — pryskajcie teraz na Solec i nikomu o tym ani słowa! Mundur, który noszę, będzie mi jeszcze potrzebny.

W tym dniu, gdy miało wybuchnąć powstanie, ojciec oblał ten mundur benzyną i podpalił. Włożył płaszcz z kapturem, ja także włożyłem płaszcz i pojechaliśmy ciężarówką na Podchorążych.

W naszym domu jeden Niemiec, Horn, miał sklep. To był dobry Niemiec. Gdy stara Bajurska mówiła w sklepie: „Szwabie, daj cukierka!" — to on tylko się uśmiechał:

— Niech pani weźmie cukierka, ale niech tak głośno nie mówi, bo taka drobna przyjemność może drogo kosztować.

Pomagał ludziom w kamienicy i uprzedzał o rewizjach, — taki on był, ten Horn. A jego córka, Celinka, szpiegowała dla Niemców — ją potem zastrzelili.

Ojciec właśnie namyślał się, co robić z Hornem, kiedy Horn sam przyszedł do ojca, oddał rewolwer i amunicję, którą miał w piwnicy.

— Może pan nie jest pewien starego Horna, kapitanie? — zapytał ojca. — Może panu się zdaje, że oni mnie przerobili? No to niech pan pozwoli na chwilę tę pukawkę.

Stanął z rewolwerem w bramie i kiedy Niemcy wyskakiwali z koszar naprzeciwko, to on ich kilku z okienka położył.

Z Podchorążych poszliśmy przez Kozaki na Chełmską. Tam stał batalion ojca. Główną kwaterę mieliśmy pod czwartym, a czołowy bunkier — pod dwudziestym pierwszym, bo stamtąd był dobry obstrzał na całą Chełmską. W tym bunkrze napisałem drukowanymi literami moje imię i nazwisko. Jak mi pan jeszcze nie wierzy, to proszę sprawdzić. Do naszego batalionu należała część Czerniakowskiej, Iwicka, Sielecka i Zakrzewska. Dalej, od Belwederskiej, zaczynał się rejon trzeciego batalionu.

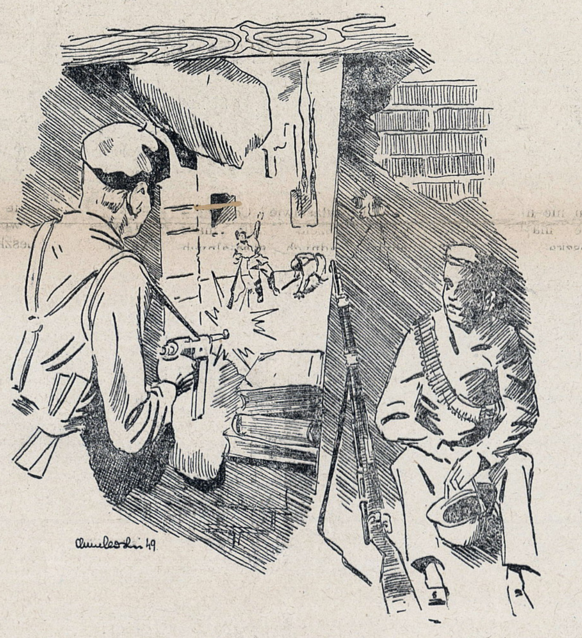

...stamtąd był dobry obstrzał na całą Chmielną.

Dostałem kartkę oblaną benzyną. Powiedziano mi, że mam zanieść do dowództwa trzeciego Batalionu na Belwederską, a w razie niebezpieczeństwa — spalić.

Tak właśnie się stało.

Kiedy natknąłem się na Niemca, przewróciłem się i potarłem w kieszeni zapałką. Niemiec wyciągnął kawałek kartki, same białe brzeżki, bez pisma. Zaprowadził mnie na Parkową. Tam był ich starszy i kobieta w męskim stroju do konnej jazdy. Ja taką tylko w cyrku widziałem.

— Dokąd niosłeś kartkę? — zapytał starszy Niemiec.

— Kobieta jedna dała, żebym zaniósł do syna.

Położyli na łóżko i wyrżnęli dwa razy batem. Potem starszy mrugnął do tego, który mnie przyprowadził. Tamten postawił mnie przy ścianie i wycelował.

— Nie, myślałem, nie będzie mnie zabijał u siebie, bo mu pokój zapaskudzę.

Ale mimo to bałem się i płakałem. A jeśli nie zależy mu na czystości, jeśli ma się zaraz przenieść na inną kwaterę? Wtedy może u siebie zabić.

— Powiesz?

— Kiedy ja nic nie wiem. Kobieta przechodziła, staruszka...

— Jak ona wyglądała?

— Malutka, cała się trzęsła, z laseczką, bo kulała. Szkła miała na nosie, a w uszach kolczyki, słowo daję!

— Co ci powiedziała?

— Żebym poszedł na Belwederską, tam jej syn walczy. „Niech mi przyśle coś do jedzenia, mówiła, bo już od dwóch dni głoduję".

Coś tam pomiędzy sobą poszwargotali, potem ta cyrkówka założyła mi za kołnierz haczyk od smyczy i poprowadziła do dużego domu na Parkowej, na strych. Było tam trzech polskich chłopców, zabici Niemcy i jeden żywy — wartownik.

Wartownik kazał, żebyśmy tych zabitych Niemców spuszczali na linach w dół. Auta miały ich w nocy zabrać.

Jak wartownik poszedł, tośmy się zgniewali: „co, mamy ich truposzy niańczyć? A niech lecą na zbity pysk!" Popuściliśmy liny i jeden trup spadł.

Wartownik to zauważył. Wpadł na strych, sprał nas i zawołał kobietę w cyrkowym stroju.

Poprowadziła nas ona okopem do cieplarni w Łazienkach. Wtem padł strzał. Ona się przewróciła. Jeden z tych trzech chłopców nachylił się, żeby zabrać broń, ale padł drugi strzał i on także się zwalił. Dwaj chłopcy pobiegli na lewo, a ja znów na Podchorążych i stamtąd do ojca na Chełmską.

Na Chełmskiej myśmy się dobrze trzymali, nawet wypędzaliśmy Niemców. Ale nadleciały samoloty — cała chmara! Rzucały po trzy bomby związane łańcuszkiem: dwie burzące i jedna zapalająca. Zapalił się szpital. Rannych trzeba było wyrzucać przez okna na siano lub słomę. Biegałem na Czerniakowską, gdzie stały stodoły. Przyprowadziłem dwie fury siana i pobiegłem przez kartoflisko pana Pergałowskiego po trzecią.

Na tym kartoflisku leżały duże toboły i zabita kobieta przy nich. Lotnik zniżył się. Ja padłem w kartofle. Wtem wybuchła bomba i mnie wysoko rzuciło.

Obudziłem się w baraku Czerwonego Krzyża na Sadybie. Nie byłem ranny, tylko ogłuszony. Podeszła siostra — takie chuchro w kręconych lokach. Z naszego podwórka. Poznałem ją: Loda pani Protasiewicz! Szesnaście lat miała i uczyła się na Skłodowską.

— Loda, mówię, daj znać ojcu na Chełmską.

— Niema już twojego ojca na Chełmskiej, odpowiada Loda, wyparli go. Jest tu na Sadybie, ranny w rękę i ramię. Zaraz cię tam zaprowadzę.

Tak żeśmy z ojcem odnaleźli się. Od tego czasu ojciec nie rozstawał się ze mną ani na chwilę, trzymał przy sobie, żebyśmy się nie pogubili.

Przyszły czołgi od Czerniakowa i natarły na szpitalny barak. Ojciec zdążył wyskoczyć ze mną za róg, tylko pociski nad nami zaświstały. Zdrową ręką objął mnie przez pół, pognał przez ulicę do sąsiedniego domu i schował się w piwnicy. Tu nas Niemcy wzięli do niewoli.

Ojciec schował na plecach pistolet, a w butach — magazynki. Miał rękę na temblaku i kulał, bo magazynki wpijały się w stopy.

Pognali nas wszystkich do Powsinka. Myśmy się wysunęli naprzód. Stary Niemiec dogonił nas na rowerze i zaczął krzyczeć po polsku:

— Wy ucieczkę rychtujecie, pierony!

Ojciec coś mu po cichu powiedział, ale on się rozgniewał:

— Tak nie można, pieronie, bo wszyscy pójdą za tobą, a mnie Niemcy powieszą!

Wtedy ojciec powiedział głośno:

— To niech pan mi pozwoli buty rozsznurować i opatrzyć nogi. Nogi mam odparzone.

— Dobrze, — zawołał tamten, — aber szneler i bez kawału!

Tatuś usiadł w rowie, zaczął buty rozsznurowywać, mówiąc do tej rodziny, która się nas trzymała: „Siądźcie sobie też, czekajcie".

Ludzie z Mokotowa poranieni, pomęczeni, z tobołami i dziećmi, szli i szli, a ojciec wciąż marudził przy butach. Kiedy już cały pochód nas minął, chwycił mnie za rękę i rzucił się w pole. Ten stary wartownik zsiadł z roweru, pobiegł, strzelając, narobił takiego wrzasku, że strach!

Dopadliśmy wsi i schowaliśmy się w stodole.

— No, wy teraz zostańcie tu, — powiedział ojciec do tamtej rodziny, — ale ja muszę wracać do batalionu.

Poszliśmy z powrotem do Warszawy. Ojciec dowiedział się, że batalion walczy na Mokotowskiej. Przez podwórka i rozbite domy, nocami, przekradaliśmy się na Mokotów. Batalionem dowodził kolega ojca, porucznik, który został potem komendantem milicji.

Tu długo się bronili. Ja już nie wychodziłem z piwnicy. W końcu resztki batalionu zbiły się do kupy w ostatnim domu i pluły ogniem do Szwabów. Czołgi otoczyły dom. Podeszły na taką odległość, żebyśmy nie mogli cisnąć granatem, bo naszych cekaemów one nie bały się wcale. Gdy otworzyły ogień, to dom padł jak podmyty.

Kiedyśmy się poddali, ojciec przeciął nożem starą ranę, obandażował się i stanął na przeglądzie, wsparty o mnie i laskę.

Wzięli nas do starców i inwalidów, poprowadzili do Pruszkowa, a stamtąd na pociąg. Za Skierniewicami trafiliśmy na nalot w nocy. Wynikła panika. Drzwi były otwarte. Wyskoczyliśmy i — do lasu.

Przemykaliśmy się do Nowego Miasta, gdzie mieszkała ciotka z Jagusią. Ale ciotki nie zastaliśmy: wyjechała do Częstochowy. Natomiast ojciec spotkał się z tą kobietą, u której mieszkałem przed powstaniem. I był tam jeszcze jeden pan, który wybierał się do Częstochowy.

— Słuchaj, — powiedział wieczorem ojciec, — teraz musimy się rozstać. Pojedziesz z tym panem do ciotki, tam będziesz czekał na mnie. Bo ja teraz przejdę Wisłę i pójdę na radziecką stronę do polskiego wojska.

Kuba wyprostował nogi i pochylając się naprzód, przylgnął czołem do pionowego drążka namiotu, jak gdyby to była zimna szyba.

— Która teraz godzina?

Uniosłem się na łokciu, sięgając po zegarek na walizce.

— Osiem po dziesiątej.

Usiadłem obok Kuby u wejścia namiotu. Noc była ciepła i ciemna. Tyle światła padało na matową taflę przed nami, ile gwiazdy mogą wodzie użyczyć. W ciszy nad puszczą wszystko zamarło, błąkało się tylko minione w opowieści chłopaka o głosie spokojnym i zachrypniętym.

— Wtedy była jedenasta, gdy pociąg ruszył i ojciec został na peronie z tą kobietą. Stałem na korytarzu. W ścisku nikt nie zauważył, jak nos przytknąłem do szyby i płakałem. Niech pan nie myśli, że ze strachu, czy dam sobie radę bez ojca. Ja niczego się już nie bałem tylko tej kobiety! Pocośmy ją znów spotkali? Może ona namówiła ojca, żeby odesłał mnie do ciotki, i ojciec mnie nabujał, że idzie na radziecką stronę do polskiego wojska, a sam się z nią ożeni? Pierwszy raz nie wierzyłem ojcu. Bo to była straszna kobieta, mówię panu, — szła za nami jak zły duch!

W Częstochowie dowiedziałem się, że ciotka nie wróciła. I do dziś nie wiem, co się stało z ciotką i Jagusią, bo wyjechały z Nowego Miasta, ale do Częstochowy nie dojechały.

Marta, ciotki służąca, powiedziała:

— No to zostań przy mnie, czekaj tu, jak ci ojciec kazał, bo inaczej potem się nie znajdziecie.

Ona trzymała mnie ostro. Nie pozwalała na wychodzenie.

— Zabiją cię jeszcze, siedź w kuchni, ty smyku

CD NASTĄPI 3

Sport Młodych

'ADAMSKI, triumfator Igrzysk Szkolnych w Warszawie

Gimnastyka niewesoła

Wędrując od obozu do obozu, składając wizyty raz jednym, raz drugim harcerzom, dojechałem tak wreszcie z powrotem do redakcji, a doszedłem do... pewnego wniosku.

Jakiego? Ano takiego, że z gimnastyką na niektórych obozach jest niedobrze. Stają sobie chłopcy, jak kto chce i gdzie kto chce, wymachują rękami bez ładu i składu.

Oczywiście zachodzi tu pytanie, czy aby instruktorzy sportowi nie machają również ręką (na gimnastykę), bo takie właśnie w wielu wypadkach odnieśliśmy wrażenie.

Systematyczna poranna gimnastyka wpływa wyjątkowo dodatnio na rozwój fizyczny. Ćwiczenia też trzeba dobierać odpowiednio do wieku obozowiczów, a przede wszystkim powinny być one skoordynowane i tak obliczone, by rozwijało się całe ciało i wszystkie mięśnie.

W tym wszystkim potrzeba po prostu trochę dobrej woli, a dla przykładu tych, którzy wezmą sobie do serca niniejszy kropelkami goryczy zakropiony felietonik, odsyłamy nie daleko, bo... o szpaltę niżej (Jet)

KONIKÓWNA, po sukcesach na igrzyskach szkolnych w Warszawie, jedzie do Budapesztu, jako najlepsza nasza dyskobolka

BUHL zajął dwukrotnie drugie miejsce na meczu z Rumunią. Jest on naszym silnym punktem na Budapeszt

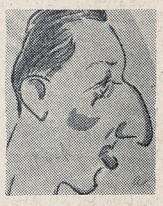

BAZARNIK — reprezentant Polski w wadze piórkowej na II Akademickie Mistrzostwa Świata

Zdjęcie sportowe wykonał: R. BYLICKI

Krakowianka BOROWCÓWNA najlepsza lekkoatletka polska w skoku wzwyż

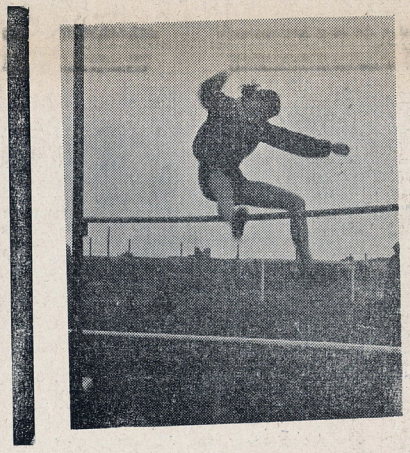

OBÓZ przez dziurkę od klucza

„Przegrani" bokserzy

NAJBARDZIEJ „przegrani" są bokserzy, których nie wpuszczają na salę treningową (nie posiadają bowiem białych pantofli). Młodzi bokserzy czekają więc na transport pantofli i na razie trenują na wolnym powietrzu.

RUMUNIA I BALET

Zgrupowani na Bielanach sportowcy są zachwyceni pobytem na obozie. Ubiegłej niedzieli oglądali mecz Polska — Rumunia, a dzień przedtem byli na wspaniałym balecie radzieckim. Oczywiście najbardziej podobała im się groteska „Pilkarz".

×

Kierownikiem obozu przygotowawczego jest kolega Janicki z Z. G. Z. M. P.

PRACY SPORO

Nasi sportowcy nie mogą narzekać na brak zajęć. Oto, jak przedstawia się program dnia: 6,45 — 7,45 — marszobiegi, 8 — apel poranny, 8 — 9 — śniadanie. 10 — 11,30 — zaprawa techniczna na sali, 11,45 — 12 prasówka, 12 — 14 — wykłady ideologiczne, 16 — 17 — śpiew, 19 — kąpiel, 21,30 — apel wieczorny i... do łóżek.

SIOSTRY SJAMSKIE

Dwie krakowskie lekkoatletki — Koníkówne i Borowcównę nazywają „sjamskimi siostrami". W istocie obie krakowianki razem śpią, przy jednym stole jadają i na ćwiczeniach znajdują się zawsze w swoim najbliższym sąsiedztwie.

ŚPIEWAJĄCY TELEFON

Sala, na której odbywają się godziny śpiewu, znajduje się w bardzo bliskim sąsiedztwie centrali telefonicznej. Chcąc zadzwonić z A. W. F., wystarczy podnieść słuchawkę telefonu, aby natychmiast usłyszeć wyraźne słowa piosenek naszych sportowców.

J. J.

SPORTOWCY STUDENCI NA 5 MINUT PRZED 12-tą

Jesteśmy w Akad. W.F. na Bielanach.

Znajdujemy tu lekkoatletki, koszykarzy, siatkarki i bokserów. Ci ostatni po raz pierwszy wystąpią w Akademickich Mistrzostwach Świata. Pod okiem Sztama trenują tu w walce o paszport do Budapesztu: Woźniak, Gumowski, Czajkowski, Kruża, Bazarnik, Debisz, Kazimierczak, Cebulak, Grzelak, Kołeczko i Flisikowski.

Lekkoatletami opiekują się dwaj — czołowi niegdyś nasi zawodnicy — Hoffman i Gassowski. Oczywiście w dniu, w którym złożyliśmy obozowiczom wizytę, nie znaliśmy jeszcze dokładnego składu naszej reprezentacji.

W każdym razie ekipa polska liczyć będzie 70 sportowców.

×

Niezmiernie liczne i mocne ekipy zgłosiły: Czechosłowacja, Rumunia, Bułgaria; a największą atrakcję będzie oczywiście spodziewany udział doskonałych studentów radzieckich. Przybędzie również sportowa młodzież Izraela i Libanonu oraz krajów kolonialnych.

×

Interesujące szczegóły przedfestiwalowe zamieszcza prasa czechosłowacka. Otóż sportowcy Argentyny zdecydowali się na wyjazd mimo, że podróż jednego tylko zawodnika kosztuje — 2.000 dolarów.

PRZYPOMINAMY ZIMOWE AKADEMICKIE MISTRZOSTWA ŚWIATA

Szpindlerowy Młyn 1949

Bieg 18 km.: 1) Kwapień 1:19,22, 3) Dziedzic 1:1946.

Kombinacja norweska: 1) Dziedzic 427,39 pkt., 2) Kwapień 411 pkt., 3)Kaczmarczyk 411 pkt.

Czwórbój: 1) Dziedzic.

Slalom kobiet: 6) Kordelska 3:19,6.

Bieg 8 km. kobiet: 7) Stopkówna 48:06.

Sztafeta 4 x 10: 2) Polska 2:57,28 (Kaczmarczyk, Stopka, Dziedzic, Kwapień).

Slalom: 5) Marusarz 2:58.

Najmłodszy reprezentant

Przedstawiamy Janusza Sidłę

JEST to pierwszy wypadek w historii polskiego sportu, by reprezentantem barw narodowych był... 16-letni chłopak. Sztuki tej dokonał Janusz SIDŁO w Szopienicach na Śląsku, który reprezentował Polskę w rzucie oszczepem na meczu lekkoatletycznym z Rumunią i obecnie przebywa na obozie przygotowawczym na Bielanach.

Janusz Sidło urodził się w 1933 r., ma więc obecnie lat 16. Urodził się w Szopienicach na Śląsku w rodzinie sportowej, bowiem ojciec jego — robotnik fabryki wagonów i mostów w Chorzowie — również niegdyś dobrze rzucał oszczepem i uprawiał kolarstwo.

Janusz chodzi do 9-ej klasy w Szopienicach i należy do szkolnego hufca „Służby Polsce".

W tym reprezentowaniu nie byłoby nic tak bardzo dziwnego, gdyby nie fakt, że Sidło sport uprawia od... trzech miesięcy. A było to tak:

W czasie występów doskonałych lekkoatletów radzieckich na Śląsku, Janusz wraz z kolegami przyglądał się fantastycznym rzutom Czudiny.

— Założyłbym się, że rzuce niewiele bliżej od niej — powiedział w pewnym momencie Sidło.

Zakład stanął, ale na jego zrealizowanie trzeba było jeszcze trochę poczekać, chłopcy nie mieli bowiem oszczepu. Dopiero w kwietniu nadszedł upragniony oszczep do szkoły. Sidło ujął go w rękę i od razu rzucił około 50 m.

Potem start w Ogólnopolskich Igrzyskach Szkolnych, gdzie Sidło zajął drugie miejsce za Walczakiem, rzucając 600-gramowym oszczepem 56,25 m, a z kolei — na lekkoatletycznych mistrzostwach juniorów zdobywa tytuł mistrza Polski.

Na eliminacjach przed meczem z Rumunią pobił starego zawodnika Szelesta rzutem 54,57, zaś na meczu uzyskał czwarte miejsce.

Porażką Sidło nie martwi się.

— Co tam — powiada — mam jeszcze tyle czasu na sukcesy. A zresztą najważniejsze, to teraz szkoła.

J. Jan.

10 ćwiczeń gimnastyki

ĆWICZENIE 7. Leżenie tyłem, ramiona wzdłuż ciała. Skurcze i wyprosty nóg. Na 1 — skurczyć nogi i podciągnąć kolana pod brodę, na 2 — wyprostować nogi wprzód i lekko unieść w górę, na 3 opuścić na ziemię.

ĆWICZENIE 8. Siad płaski, ręce na biodrach, skręty tułowia w prawo i w lewo. Na 1 — skręt tułowia w prawo, na wprost. Następnie 2 — pogłębić skręt, na 3 — powrót to samo przerobić lewą stroną.

ĆWICZENIE 9. Rozkroki przy podskokach. Na 1 — rozkrok, na 2 — zeskok, na 3 — rozkrok itd.

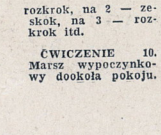

ĆWICZENIE 10. Marsz wypoczynkowy dookoła pokoju.

KOL. MAŁ. W. NISKO. Oficjalnego meczu międzypaństwowego ze Związkiem Radzieckim nie było. W 1946 r. gościła u nas drużyna moskiewskiego „Torpedo", z którą reprezentacja PZPN zremisowała 1:1, w Łodzi zaś Polska Środkowa przegrała 1:3. PZPN grał wówczas w następującym składzie: Brom, Gądek, Flaczek, Jabłoński, Szczurek, Filek 1, Baran, Gracz, Spodzieja, Pytel, Mordarski.

Redaktor Sportowy odpowiada

KOL. ŚWIĘCA, MYŚLENICE. Mistrzami powojennymi Wimbledonu byli: 1946 — Petra (Francja), 1947 — Kramer (USA), 1948 — Falkenburg (USA), 1949 — Schröder (USA). Owszem, Jadwiga Jędrzejowska była wicemistrzynią Wimbledonu.

KOL. JAZOWSKI TADEUSZ, SZCZYTNO. — W tym roku wyścig kolarski „Tour de Pologne" przebiegać będzie następującą trasą: Warszawa — Łódź — Toruń — Olsztyn — Gdańsk — Bydgoszcz — Poznań — Wrocław — Katowice — Zakopane — Kraków — Kielce — Warszawa.

KOL. STRYCHALSKI, CZĘSTOCHOWA. Trudno jest ustalić taką klasyfikację. Największym sukcesem polskiego basu było bezwzględnie zdobycie tytułu mistrza Europy przez Janusza Kasperczaka.

A. M. GDAŃSK. Pisaliśmy już o tym niejednokrotnie. Powojennymi mistrzami Polski w piłce nożnej były następujące drużyny: 1946 — Polonia Warszawa, 1947 — Warta Poznań, 1948 — Cracovia Kraków.

TYGODNIK ZWIĄZKU HARCERSTWA POLSKIEGO

Świat Młodych — Pismo młodzieży harcerskiej i szkolnej

Wydaje Sp. Wyd.-Ośw. »CZYTELNIK«

REDAGUJE: zespół.

ADRES REDAKCJI: Warszawa, Dworkowa 1/3, tel.: 432-57, 432-58.
ADRES ADMINISTRACJI: (dział prenumeraty): Warszawa, pl. Trzech Krzyży 16, tel. 810-26.
ZŁOŻONO w Zakł. Graficznych „RSW" Prasa — Smolna 12.
DRUK: Sp. Wyd.-Ośw. „CZYTELNIK", Druk. Nr 2, Marszałkowska 3/5.
WARUNKI PRENUMERATY: Cena egzemplarza 10 złotych w prenumeracie miesięcznej 35 zł, kwartalnej 100 zł. Prenumeratę zamawiać przekazem PKO — wpłacać na konto czekowe PKO I-8001 „Świat Młodych".
Listonosze i urzędy pocztowe w całym kraju przyjmują w terminie do 20 każdego miesiąca wpłaty na tzw. prenumeratę zleconą, przy którym to systemie odpada wypisywanie przekazów i zamówień oraz unika się opłat pocztowych za przekazywanie pieniędzy i za ewentualne reklamacje.

B-84018